27 VII 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 30

BIEG 5000 m O MISTRZOSTWO POLSKI



Kusociński prowadzi przed Hermanem, Soldanem, Nojim, Wirkusem i Karbowskim

W NUMERZE:

SPORTOWANIE

Że o sprawność cielesną należy się troszczyć, nie neguje już nikt. Każdy rozumie, że im wyższy jest poziom kultury fizycznej w kraju, tym lepsze rezultaty osiągać będą jego obywatele w swej codziennej pracy i tym lepszymi staną się w razie potrzeby obrońcami jego granic.

Jeśli jednak istnieje zupełna zgodność poglądów co do samej zasady, to zdania są dość wyraźnie podzielone, jeśli chodzi o określenie formy, jaką przybrać ma troska o rozwój cielesny.

Zwalczają się tu dwa obozy: przedstawicieli racjonalnego wychowania fizycznego i zwolenników sportu. Pierwsi twierdzą nie bez słuszności, że najlepsze wyniki, pod względem wszechstronnego i harmonijnego rozwoju sprawności cielesnej dać mogą tylko oparte na podstawach naukowych, odpowiednio dozowane i ułożone w system ćwiczenia gimnastyczne, podczas gdy sport wobec tendencji do specjalizacji, zawsze jednostronny i zawsze grawitujący ku przesadzie ze względu na to, iż suponuje z góry rywalizację — może być powodem nie powiększania, a zmniejszania ogólnej zdrowotności organizmu.

Drudzy, również nie bez słuszności, odwdzięczają się zarzutem, że wychowanie fizyczne w ścisłym znaczeniu, że wyrozumowane, stosowane mechanicznie ćwiczenia gimnastyczne nie potrafią nigdy zainteresować młodzieży, którą porwać może tylko oparta na współzawodnictwie gra, że poza tym kształtują tylko ciało, podczas gdy sport wyrabia równolegle i cechy charakteru, objęte ogólnym określeniem cnót męskich.

Protagoniści „wychowania fizycznego" wynotowują skrzętnie wypadki, przytrafiające się na boiskach sportowych, liczą złamane obojczyki, zerwane ścięgna, sforsowane serca, sporządzając poparty tymi dowodami rzeczowymi akt oskarżenia, dowodząc, iż sport zawodniczy więcej zdrowia kosztuje, niźli go daje.

Fanatycy sportu wskazują z dumą na przepełnione tysiącami wibrujących uniesieniem widzów trybuny tych boisk, zapisują pracowicie rekordy, świadczące o osiągnięciu przez sportowców szczytów sprawności fizycznej i zadziwiających wyżyn siły charakteru.

Przeciwieństwa są tak wielkie, wzajemna niechęć tak widoczna, że wydawać by się mogło, iż tych dwóch obozów nic nie zdoła pogodzić, iż trzeba koniecznie wybrać.

Gdy się jednak zechcieć głębiej zastanowić, nie tak przecie trudno jest stwierdzić, że ta krańcowa rozbieżność jest tylko pozorna. Więcej, że racjonalne, a lepiej nawet „zbyt racjonalne" wf z jednej strony, a zbyt wypsecjalizowany, zbyt „rekordowo" nastawiony sport są w istocie rzeczy tylko dwoma przeciwnymi spaczeniami koncepcji najwłaściwszej — którą określimy jako „sportowanie".

Wniosek ten wydać się może paradoksalnym. Trzeba go więc nieco szerzej uzasadnić.

Jakie są bliższe i dalsze cele kultury fizycznej? Biorąc, oczywiście, nie z punktu widzenia subiektywnych zapatrywań indywidualnych, a pod kątem widzenia interesu państwowego, jedynego w tym wypadku miarodajnego?

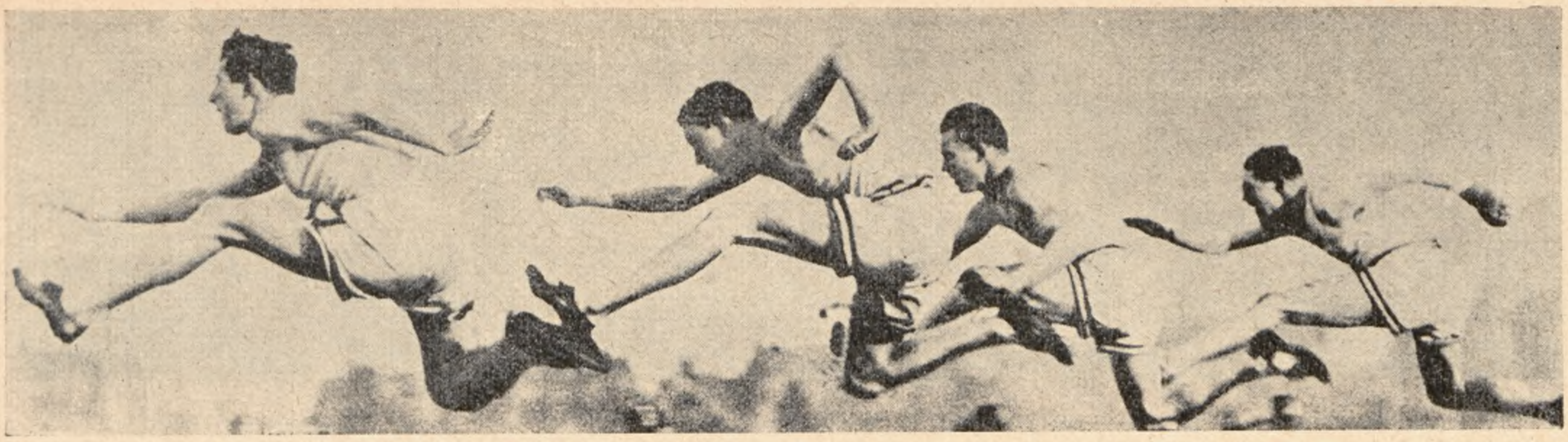
Państwo potrzebuje przede wszystkim obywateli zdrowych. Pragnie jednak równie, by umieli się zdobyć w razie potrzeby na wysiłki maksymalne. To zaś nie da się nigdy osiągnąć, jeśli ci obywatele, szczególnie w okresie młodości, w okresie wymarzonym wszelkiego entuzjazmu — posuwać będą ostrożność i wyrachowanie, posuwać będą obawę przed przesadą aż do granic takich, kiedy stanie się ona poniekąd — kultem przeciętności. Dlatego leży wybitnie w interesie państwa, by na podkładzie wszechstronnej harmonijnej sprawności, stanowiącej niejako obowiązkowe minimum, wyrastała psychika „sportowa" — dążenie do stałego postępu, do sięgnięć coraz bardziej wyjątkowych, będących jednak normalnym i naturalnym wykwitem racjonalnie prowadzonej zaprawy, a nie owocem gospodarki rabunkowej.

Dlatego ćwiczenia gimnastyczne w ścisłym znaczeniu nie mogą wystarczyć, nie mogą być same w sobie celem ostatecznym, gdyż dają tylko „leżący" kapitał siły i zdrowia, nie dając podniety do jego praktycznego wyzyskania. Z drugiej strony, sport, nastawiony wyłącznie „rekordowo", widzący w wyniku szczytowym cel, a nie środek, a nie dowód — odchyla się również od wymarzonego ideału.

Ideałem tym jest „sportowanie" — to jest poprzedzone odpowiednią ogólną zaprawą gimnastyczną, uprawianie ćwiczeń, wymagających wysiłków moralnych i fizycznych o większym już natężeniu, poza tym zawierających element walki — obcy całkowicie gimnastyce, a mający dla przygtowania obywateli do pokojowych i wojennych zadań znaczenie niezmierne.

Nie ma więc dylematu: wychowanie fizyczne, czy sport? Trzeba połączyć zalety ich, a wyeliminować wady, stwarzając wolną od skaz całość, w postaci owego „sportowania", którego etapem pierwszym będzie właśnie wychowanie fizyczne, będą ćwiczenia, szykujące do etapu drugiego, podczas którego zdobyte siły będzie się hartować w ogniu walki, będzie się poddawać coraz to innym i coraz cięższym próbom. Krajowi potrzebni są obywatele, nie tylko posiadający siły, lecz posiadający także wolę walki, chęć przełamywania przeszkód, stojących przed nimi i przed ich ojczyzną.

Wiktor Junosza.



BIEGI SZTAFETOWE

Biegi sztafetowe powoli zaczynają zdobywać należne sobie miejsce w polskiej lekkoatletyce. Organizowane są od paru lat w Warszawie: bieg sztafetowy Raszyn — Warszawa i bieg Ligi Morskiej i Kolonialnej, a również szereg biegów sztafetowych w Łodzi i Wilnie. Biegi sztafetowe wpływają w dużym stopniu na zwiększenie zainteresowania lekkoatletyką, jeżeli są organizowane nie na boisku lecz w terenie dostępnym dla szerszej publiczności.

W tej chwili chodzi mi o biegi sztafetowe na dystansach klasycznych jak 4 razy 100 metrów, lub 4 razy 400 m. Jeżeli wyżej wspomniane biegi sztafetowe z udziałem dużej ilości biegaczy stwarzają **zainteresowanie** lekkoatletyką i ściągają nowych ludzi, to te ostatnie już **szkolą,** podnoszą poziom poszczególnych zawodników.

Za granicą, przede wszystkim w Ameryce i Niemczech, biegi sztafetowe są bardziej popularne, aniżeli u nas. Nie tylko są urządzane częściej sztafety na dystansach kilka lub kilkanaście kilometrowych, lecz **w program każdy zawodów lekkoatletycznych, wchodzą przynajmniej 2—3 sztafety.** Sztafety na bieżni odbywają się na dystansach krótkich np. 4 razy 100 lub 400 m lub średnich (najdłuższa sztafeta 4 razy 1500 m).

We wszystkich sztafetach poza 4 razy 100 m na dobry wynik sztafety składa się przede wszystkim dobry bieg każdego poszczególnego zawodnika. Zmiany, oddanie pałeczki nie mają tu tak dużego znaczenia. Jednak jasnym wydawać się powinno, że nawet w sztafecie 4 razy 400 m, jeżeli biegacz będzie odbierał pałeczkę stojąc na miejscu, to zawsze straci parę dziesiątych sekundy, które mógłby zyskać na lotnym starcie. Tylko w najkrótszej sztafecie tzn. 4 razy 100 m **zmiany pałeczki sztafetowej mogą bardzo często decydować o wyniku biegu.**

Rekord świata w sztafecie 4 razy 100 m należy do Ameryki. Sztafeta amerykańska w składzie Owens, Metcalphe, Draper, Wykoff przebiegła w Berlinie 39,8. Na każdego biegacza wypada zatem **po 9,95 sek. na 100 m!** Owens w okresie Olimpiady Berlińskiej biegał 100 m w 10,3, Metcalphe był na czasie na 10,4, a Draper i Wykoff 10,5. Sumując wyniki poszczególnych biegaczy widzimy, że w biegu sztafetowym **na zmianach i lotnym starcie** zyskali oni 2,3 sek. Zysk kolosalny.

Sztafeta polska w Warszawie na meczu z Francją i w Królewcu na meczu z Niemcami przebiegła setkę w 42 sek. Jest to jeszcze słabo w stosunku do tego co zrobiła sztafeta amerykańska. Nasza drużyna w składzie Zasłona (10'6), Dunecki, Trojanowski i Danowski (wszyscy po 10,8) **zyskała zaledwie tylko 1 sek.** Sztafeta w tym roku osiągnęła lepszy czas, aniżeli w roku ubiegłym, ale w roku ubiegłym były lepsze zmiany, w tym zaś uzyskano poprawę dzięki lepszej formie biegowej poszczególnych członków sztafety. Włosi, którzy na Olimpiadzie zajęli drugie miejsce w czasie 41 sek., w okresie Olimpiady Berlińskiej nie mieli żadnego biegacza, który pobiegł by 100 m w 10,5, Mariani dopiero w tym roku ustanowił nowy rekord włoski w czasie 10,5. Drużyna włoska składała się wówczas z podobnej klasy biegaczy jakich mamy obecnie. Nadzwyczajne **zmiany,** najlepsze na Olimpiadzie, dokonały swego.

Nie każdy biegacz dobry w biegu indywidualnym jest dobrym biegaczem w sztafecie. I odwrotnie, są biegacze, którzy o wiele lepiej biegają w sztafecie, aniżeli w biegach indywidualnych.

Sztafeta 4 razy 100 m jest **doskonałym treningiem sprinterskim.** Dla podniesienia poziomu sprintu należy dążyć do dobierania składu sztafety w ten sposób aby w niej brali udział biegacze, którzy w biegach indywidualnych nie biorą udziału. Należy w ten sposób ułożoną sztafetę stale ze sobą ćwiczyć, a na pewno słabsi indywidualnie biegacze w sztafecie takiej pobiegną lepiej, aniżeli gdyby sztafeta byłaby ułożona z biegaczy dobrych, ale którzy nie rozumieją się ze sobą.

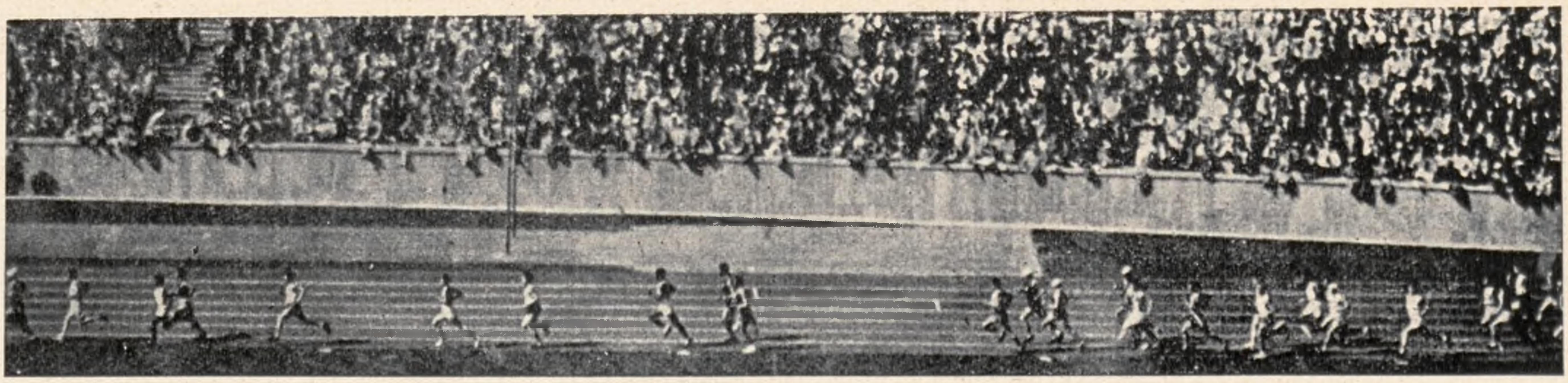
Dopiero od 2 lat PZLA postanowił specjalnie ćwiczyć sztafetę. Do niedawna reprezentacja, wyjeżdżająca za granicę, ze sobą nigdy nie ćwiczyła, ba, nawet skład sztafety układał się w ostatniej chwili, a poza 2 sprinterami reszta biegaczy, to albo szybcy 400-metrowcy, lub skoczkowie. Dlatego też nasza sztafeta była zawsze **z góry skazana na przegranie** i biegano przez długie lata stale w granicach 44 sekund. Wyłom powstał w roku ubiegłym, kiedy sztafeta na meczu z Niemcami ustanowiła nowy rekord Polski.

W reperezentacji nie da się tego przeprowadzić, by w sztafecie nie biegali biegacze, biorący udział w biegach indywidualnych; koszta wyjazdu drużyny byłyby zbyt wielkie, jednak w klubach sportowych ta zasada dała by się łatwo utrzymać. Poziom sprintów od razu by się podniósł.

Troska o podniesienie poziomu polskich sprintów skłania mnie do forsowania **wyjazdu polskiej sztafety 4 razy 100 m na mistrzostwa Europy.** Nie tylko możemy z powodzeniem zająć tam dobre miejsce w finale, po kilkunastodniowym treningu, lecz jednocześnie będziemy spokojni, że w roku przyszłym będziemy mieli niejednego Zasłonę, lecz jeszcze dwóch równorzędnych biegaczy. Sztafeta nasza może łatwo zrobić czas 41,4 — 41,6 co z pewnością dałoby 3—4 miejsce.

Istnieją 3 sposoby zmiany pałeczki sztafetowej. W Polsce stosujemy przyjęty ogólnie w Europie sposób **przyjmowania pałeczki prawą ręką a podawania lewą,** tzn. biegacz po odebraniu pałeczki prawą ręką, przekłada ją w lewą i następnemu biegaczowi podaje dalej w prawą rękę.

Ten sposób zmiany umożliwia zyskanie na każdej zmianie około jednego metra. Wymaga on jednak dokładnego wzajemnego poznania się biegaczy, w przeciwnym razie zmiany nie będą się odbywały na pełnej szybkości, lub będą bardzo niedokładne, co wpłynąć może niewątpliwie na wolny bieg całej sztafety. Praworęczna zmiana stosowana była ostatnio na Olimpiadzie przez wszystkie drużyny europejskie w finałowym biegu.



Amerykańskie drużyny stosują inny sposób. Mianowicie odbierają tak samo pałeczkę sztafetową w prawą rękę, nie wyciągają ją do tyłu jak to robimy w Europie, lecz trzymają ramię ugięte, dłoń przylega do tułowia. Biegacz oddający pałeczkę ma oznaczone miejsce, gdzie ma pałeczkę włożyć biegaczowi odbierającemu. W tego rodzaju zmianie zupełnego zbliżenia się obu biegaczy, na samej zmianie w danym wypadku nic się nie zyskuje, cały zysk polega jedynie na lotnym starcie. Jest to jednak zmiana **o wiele pewniejsza** od zmian stosowanych w Europie. Amerykanie tak samo odbierają pałeczkę prawą ręką, przekładają ją natychmiast w lewą i oddają następnemu biegaczowi już lewą ręką. Pewną odmianę tego sposobu stosowała drużyna kanadyjska, która zajęła na Olimpiadzie w Berlinie czwarte miejsce. Zmieniali oni mianowicie tak samo jak to czyniła drużyna amerykańska, z tą tylko odmianą, że biegacz przyjmował pałeczkę sztafetową lewą ręką, przekładał ją sobie natychmiast w prawą, biegł dystans trzymając pałeczkę w prawej ręce, podawał dalej w lewą.

W Europie pewne drużyny, przede wszystkim niemiecka drużyna Eintracht z Frankfurtu na zlecenie swego treenra dra Carla Krümmel'a stosowała **zmianę prawo-lewo-prawo ręczną**. Pierwszy biegaczy sztafety podawał następnemu pałeczkę w prawą rękę, ten dalej biegł bez przekładania pałeczki w lewą rękę, podawał trzeciemu biegaczowi już w lewą rękę, a trzeci biegaczy podawał ostatniemu znów w prawą rękę. Tego rodzaju zmiana nie przyjęła się ogólnie. Prawo-lewo-prawo ręczna zmiana jest dosyć ryzykowna, wymaga ogromnego opanowania się biegacza, co przy zupełnie naturalnym zdenerwowaniu na starcie nie zawsze jest możliwe. Poza tym prawa ręka jest zawsze sprawniejsza; ta lepsza sprawność pozwoli na dokładniejsze przyjęcie pałeczki. Trudno zdać sobie sprawę czym uzasadniają sobie Kanadyjczycy stosowaniem przez siebie podawanie pałeczki w lewą rękę. Przy podziale odpowiedzialności na 2 biegaczy, większą odpowiedzialność ponosi zawsze biegacz **odbierający pałeczkę.** Biegacz, który oddaje pałeczkę ma mniejsze możliwości popełnienia błędów, aniżeli odbierający. Może on na przykład nie wytrzymać dystansu, ale to nie jest już techniczna strona zmiany, lecz kwestia treningu. Dalej może on jeszcze opuścić pałeczkę na ziemię przy podawaniu. O wiele większą natomiast odpowiedzialność ponosi biegacz odbierający pałeczkę. Może on: 1) za wcześnie ruszyć ze startu, uciec za daleko, będzie wtedy musiał zwolnić, a jeśli nie zdąży zwolnić, zmiana może odbyć się poza strefą zmian, 2) może za wolno ruszyć ze startu, wówczas zmiana będzie za wolna, 3) może źle wyciągnąć ramię do tyłu, może ramię odprowadzić za bardzo w bok, lub trzymać ramię za bardzo ugięte. Moment oddania pałeczki jest zależny od wyciągnięcia ramienia biegacza ruszającego ze startu; dopiero gdy biegacz, który ma pałeczkę odebrać, wyciągnie ramię do tyłu, biegacz oddający wyciąga ramię z pałeczką do przodu.



Z Igrzysk Olimpijskich w Berlinie.
Zwycięska sztafeta brytyjska 4 $\times$ 400 m.

I rzeczywiście, są dobrzy biegacze sprinterzy, którzy w sztafecie nie mogą dać sobie rady. W tym wypadku jednak słaby biegacz sztafetowy zawsze jeszcze pałeczkę odda możliwie, natomiast może mieć nieraz duże trudności przy odbieraniu.

Przed granicą strefy zmiany, na której staje biegacz, oczekujący na pałeczkę, oznacza się zwykle dodatkowy znak; gdy biegacz biegnący z pałeczką stąpi na niego — będzie to sygnałem rozpoczęcia biegu dla zmieniającego. Biegacz, który ma pałeczkę odebrać, rusza ze startu pełnym sprintem. Odległość od strefy zmiany do znaku dodatkowego jest dla każdej pary biegaczy inna; zależna jest ona od szybkości końcowej biegacza oddającego pałeczkę i szybkości początkowej biegacza startującego. Ten znak dodatkowy powinien być dobierany tak, by zmiany pałeczki odbyły się gdzieś **w drugiej połowie strefy zmian.** Za wczesna zmiana będzie z reguły zawsze zmianą wolną. Przełożenie pałeczki w lewą rękę musi się odbywać natychmiast po odebraniu jej; na jednym kroku odbiera się, na drugim przekłada się ją w lewą rękę.

Przy układaniu drużyny sztafetowej należy jeszcze wziąć pod uwagę zdolności każdego z poszczególnych członków sztafety. Biegacza z dobrym startem dajemy zawsze na początek biegu, biegacza dobrze biegającego wiraże na wirażu.

Koleżeńskość i współżycie towarzyskie jest ogromnie ważnym czynnikiem w powodzeniu sztafety. Zasada „jeden dla wszystkich i wszyscy dla jednego" powinna obowiązywać każdego członka sztafety. Członkowie sztafety muszą ze sobą być zaprzyjaźnieni; tylko wówczas będą mogli osiągać dobre wyniki. To współżycie i koleżeńskość nie tylko sharmonizują wspólny wysiłek, ale będą jednocześnie czynnikiem postępu. Jeżeli na przykład sztafeta klubowa będzie ułożona z biegaczy, którzy nie biorą udziału w biegach indywidualnych, a startują **tylko w sztafecie,** to ta wspólna odpowiedzialność będzie bodźcem do indywidualnego treningu. W ten sposób można będzie w doskonały sposób podnieść ogólną klasę biegaczy w klubie i ogólny poziom polskich sprinterów.

Stanisław Petkiewicz..

SPORT W KRAJU TYSIĄCA JEZIOR

Dzięki rezygnacji Japonii, spełni się najprawdopodobniej marzenie Finlandii, która od lat ubiega się o zaszczyt organizowania Igrzysk Olimpijskich.

Nie ma już prawie wątpliwości, że Igrzyska 1940 roku odbędą się na stadionie w Helsinkach, specjalnie w tym celu wybudowanym już przed pewnym czasem.

Nie ukrywajmy, że wszystkich sportowców „z krwi i kości" okoliczność, iż najbliższe Igrzyska odbędą się właśnie w Finlandii — może jedynie **bardzo silnie uradować.**

Po Igrzyskach Berlińskich, wspaniałych, jakże jednak dalekich od prawdziwego ducha olimpijskiego, prawdziwego braterstwa ludów — obawiano się, być może i słusznie, że powierzenie następnych Igrzysk krajowi, podobnie jak Niemcy zmuszającemu sport do służenia celom politycznym — spaczy ostatecznie sens zmagań olimpijskich.

Helsinki — to będzie **powrót do koncepcji czysto sportowej** takiej, jaką widzieliśmy ongi w Sztokholmie.

Czy ma podstawy obawa, wyrażana przez niektórych, że mała, biedna Finlandia nie jest w stanie przeprowadzić takiej olbrzymiej imprezy, jak Igrzyska, że do nich jeszcze nie dorosła?

Stwierdzić należy stanowczo, że podstaw do wygłaszania podobnej opinii absolutnie nie ma.

Powszechnie panuje przekonanie, iż krajem najwyżej usportowionym, krajem „medali olimpijskich" są Stany Zjednoczone A. P. Od roku 1920 począwszy, USA zajmuje stale i niezmiennie pierwszą lokatę w klasyfikacji ogólnej, zbiera na Igrzyskach największą ilość notowanych miejsc.. Jeśli jednak wejść w sprawę nieco głębiej, łatwo się przekonać, że ta przewaga Yankesów jest iluzoryczna, jest tylko formalna. Trzeba przecie wziąć pod uwagę, że Ameryka liczy 125 milionów mieszkańców! Jeśli ułożyć inną tabelkę, **oceniającą wyniki w porównaniu z liczebnością,** rezultat okaże się wręcz inny — i wręcz rewelacyjny. Oto okazuje się na przykład, że na każdy milion mieszkańców przypada punktów: **Finlandia 91,7;** Szwecja 70,5; Norwegia 56,3; Dania 25,7; Holandia 12,0; Belgia 10,8; Kanada 10,5; Węgry 9,8; Australia 8,0; Stany Zjednoczone zaś tylko 7,7 — przy czym jeszcze dalej znajdują się m. in. Włochy, Niemcy i Japonia.

Czy nie uderza jaskrawa przewaga krajów skandynawskich, krajów **powszechnego sportu masowego, krajów intensywnego ruchu w szerz,** a wśród nich Finlandii, liczącej zaledwie 3,5 milionów mieszkańców i biorącej się za bary z ogromną Ameryką, jak równy z równym? Warto podkreślić, że w klasyfikacji ogólnej, nie biorącej pod uwagę liczebności, Finlandia stale zajmuje 3 lub 4 miejsce, w najważniejszym zaś sporcie olimpijskim — lekkiej atletyce, znajduje się z reguły na 2-gim czy 3-cim.

Powiedzą, że to specjalność fińska; czyż Finlandia nie jest ojczyzną Nurmiego, Kohlemainenów, Stenrosa, Myyry, Pentilli, Saarito, Niklandera, Jarwinenów, Tuulosa, Ritoli, Yrioli, rekordzistów świata i triumfatorów olimpijskich?

Tak, ale trzeba zaznaczyć, że równocześnie z wspaniałymi sukcesami lekkoatletycznymi, Finlandia osiągała **jeszcze większe sukcesy na polu ciężkiej atletyki:** na Igrzyskach w 1912, 20, 24, 28 Finlandia zbierała w zapaśnictwie największą ilość punktów, czasem **więcej, niż wszystkie inne kraje razem wzięte!**

Jak pogodzić świetne rekordy szybkobiegaczy fińskich ze zwycięstwami siłaczy? Więc Finowie nie są „predestynowani" do biegów? Niewątpliwie nie, bo przecie zdobyli laury i w rzutach, i w skokach, i w walce, i w dźwiganiu ciężarów, i w narciarstwie, i w łyżwiarstwie (Thunberg!), i w żeglarstwie, i w gimnastyce, i w pływaniu, i w strzelectwie, i w boksie! Uprawiają więc z powodzeniem wszystkie sporty i widocznie uprawiają **bardziej masowo i bardziej racjonalnie,** niż wiele innych narodów, skoro przy 3 i pół milionach ludności zostawiają za sobą kraje liczące dziesiątki, a nieraz setki milionów.

Tak jest istotnie. Sport — to w Finlandii, od szeregu dziesięcioleci, **sprawa narodowa,** jedna z najważniejszych spraw, zajmujących umysł całego społeczeństwa.

Obok głębokiego zrozumienia potrzeby i pożyteczności troski o ogólną kulturę fizyczną, odgrywają tu rolę zupełnie specyficzne względy natury patriotycznej. By je pojąć, należy się cofnąć o 40 lat wstecz. Finlandia znajdowała się wtedy pod jarzmem niewoli rosyjskiej. Dlatego Finowie nie mogli uczestniczyć w Igrzyskach, w których inne narody skandynawskie święciły już triumfy. Po rewolucji 1905 roku ucisk rosyjski nieco osłabł i Finlandia znalazła się w tym zupełnie wyjątkowym położeniu, że mogła, dzięki niezorientowaniu się władz rosyjskich, wejść do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, przyjmującego w swe łono **tylko państwa samodzielne.** Moment ten wywarł ogromne wrażenie nie tylko w sferach sportowych, jeszcze wtedy niezbyt licznych, lecz w całym społeczeństwie fińskim. Godnie wystąpić na Igrzyskach, pokazać, co potrafi uczynić naród fiński, pokazać, że zasługuje on na całkowitą niezależność — stało się wytyczną postępowania. Współdziałali wszyscy — i rezultatem był **wprost niepojęty rozwój sportu,** dzięki któremu Finlandia stała się przeciwnikiem równorzędnym dla amerykańskiego kolosa.

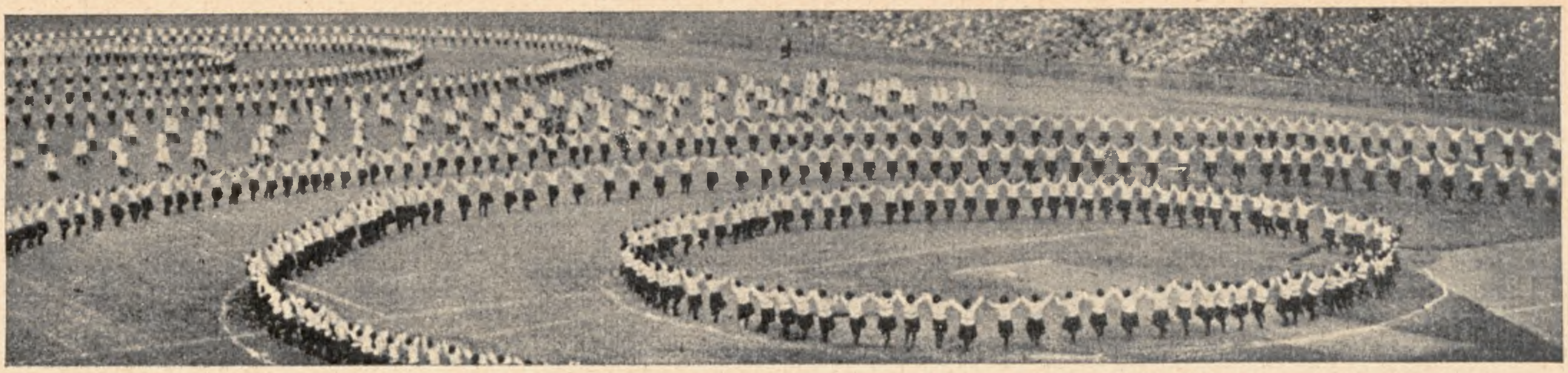
Oczywiście, uzyskanie tak wspaniałych wyników byłoby niemożliwe bez posiadania licznych i doskonale pomyślanych urządzeń sportowych, bez zbudowania całej sieci stadionów, boisk, pływalni i przystani, a także bez przygotowania licznych kadr nauczycieli wf i trenerów sportowych. To wszystko Finlandia uczyniła i może się swym dorobkiem na tym polu pochwalić tak samo ,jak ilością dobytych na Igrzyskach pierwszych miejsc.

Wkrótce kraj tysiąca jezior, pracujący wytężenie **na polu powszechnego wychowania fizycznego i na polu rekordowego sportu** — stanie znowu w szranki, by wyprzedzić takie kraje, jak Ameryka i Anglia. Pokusi się jednak i o jedno jeszcze zwycięstwo, którego dotąd nie miał sposobności świętować — mianowicie o rekord sprawności organizacyjnej i ideowości podejścia do spraw olimpijskich.

Można zapewnić z góry, że Igrzyska w Helsinkach będą dla olimpizmu **najwspanialszą, najbardziej przekonywującą propagandą.**

Odbędą się bowiem w kraju, hołdującym najbardziej zdrowej, najbardziej racjonalnej koncepcji sportu, łączącej dążenie ku szczytom i żywiołowy pęd wszerz.

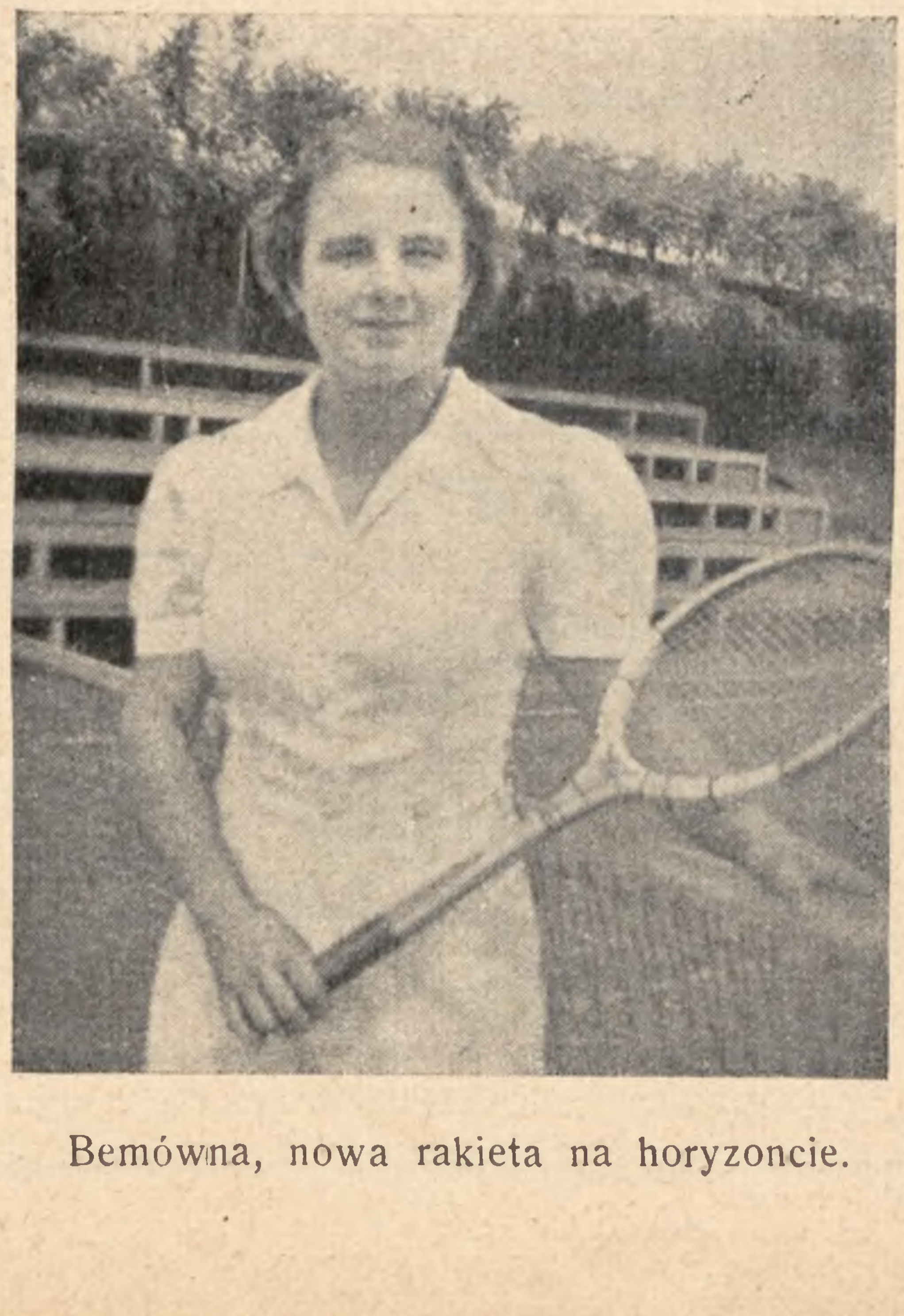
W. J.



GORZKIE ŻALE

Sytuacja w polskim tenisie kobiecym w dalszym ciągu nie przedstawia się zbyt różowo. Jest to zresztą jak dotychczas rok pechowy. Nawet filar naszego tenisu, Jadwiga Jędrzejowska, zawiodła. Mając wielkie szanse na zdobycie mistrzostwa świata, (pomyślne rozstawienie), odpadła w półfinale z Jacobs. Po pięknym zwycięstwie nad Sperling, jedną z najgroźniejszych dotychczas przeciwniczek, którą pokonała na turnieju w Qeens Clubie, porażka ta była bardzo przykrą niespodzianką. Trudno, nie zawsze można być w szczytowej formie, **ale rytunowana tenisistka powinna wiedzieć jak rozłożyć swe siły, gdzie grać a gdzie nie grać, aby w najważniejszym momencie tej formy nie zbrakło.** Nadzieje na zdobycie mistrzostwa świata zostały przekreślone, kto wie czy nie na zawsze. Ale nie to jest najsmutniejsze. Smutniejsze jest to, że tylko jedna jedyna Jędrzejowska może godnie reprezentować za granicą polskie barwy, **że oprócz niej nie mamy właściwie nikogo,** o kim można by śmiało powiedzieć: oto prawdziwy talent.

Siodówna, która względnie nie źle spisywała się na Riwierze i po której obiecywaliśmy sobie dużo, obecnie jest jeszcze „wielką niewiadomą“. Brak jej przede wszystkim warunków fizycznych, jest zbyt wątła, zbyt słaba, co zwłaszcza uwidocznia się w sînglu. Na mistrzostwach Polski w Katowicach przegrała już w pierwszym spotkaniu z Bemówną, ma także w tym sezonie porażki z Andrutową i Zofią Jędrzejowską. Na pociechę trzeba dodać, że zapowiada się za to jako dobra mixcistka. Ma za sobą taki sukces jak pokonanie wraz ze Spychałą pary Whitmarsh—Butler i dojście do finału na turnieju w Mentonie, oraz ostatnio zwycięstwo nad Jacobsenową i Baworowskim w stosunku 6:2, 6:4.



Bemówna, nowa rakieta na horyzoncie.

Bemówna, Polka, zamieszkująca dotychczas w Czechosłowacji, może być dobrą tenisistką, ale i na jej temat trudno jeszcze teraz coś konkretnego powiedzieć. Typowana na mistrzynię Polski, uległa w półfinale Jacobsenowej i to bez większej walki. Jej wadą jest brzydka, nieprawidłowa gra, zwłaszcza backhand, atutem: chodzenie do siatki, zaciętość i dobre warunki fizyczne. Bemówna wygrała kiedyś z Czeszką Deutsch, czy ta wygrana była jedynie przypadkiem — przyszłość okaże. W każdym razie można się spodziewać, że przy starannym trening może z niej wyrosnąć niezła tenisistka, groźna konkurentka naszych innych pań.

Dosyć obiecująco zapowiada się **Gajdzianka.** Ma ładne i mocne uderzenie, ale... nie zawsze potrafi wygrywać. Brak jej odporności psychicznej i opanowania, a bez tego trudno zwyciężać.

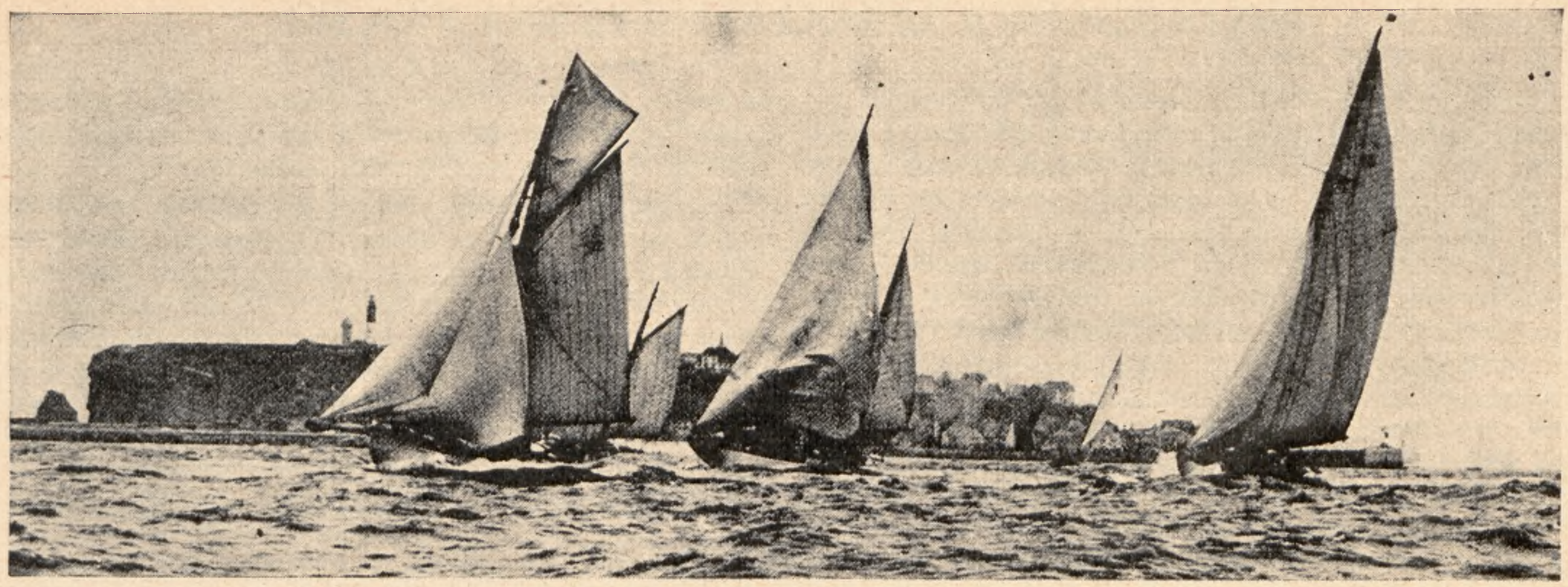
Tegoroczna mistrzyni Polski Volkmer-Jacobsenowa jest z pewnością niżej swej formy z przed dwóch lat, kiedy to potrafiła zdobyć seta na Jadwidze Jędrzejowskiej. Jej rutyna wystarcza wprawdzie na pokonanie naszych czołowych rakiet, nie jest to jednak zbyt wiele. Nawet na słabo obsadzonych mistrzostwach Łotwy nie umiała się długo utrzymać.

Jadwiga Jędrzejowska, zaczynając w bardzo młodym wieku swą karierę ,szła śmiało od sukcesu do sukcesu, robiła z roku na rok olbrzymie postępy. Niestety, drugiej tenisistki na tę miarę, jak do tej pory nie widać nawet na horyzoncie. Co jest tego powodem trudno stwierdzić. W każdym razie liczba pań grywających w turniejach jest zastraszająco mała. Wciąż spotyka się te same nazwiska, znane już przeważnie od dobrych paru lat. Do gry pojedynczej juniorów zgłosiło się w Katowicach 24 chłopców, z których wielu grało na bardzo przyzwoitym poziomie. Gdyby jednak była specjalna konkurencja dla dziewcząt, na pewno nie wpłynęłoby ani jedno zgłoszenie. Boją się, czy wstydzą się — nie wiadomo. Rok rocznie na Mistrzostwa Młodych, imprezie dostępnej dla młodzieży płci obojga, na kilkudziesięciu chłopców stawia się 1, maksymalnie 2 dziewczynki.

Trzeba więc znaleźć koniecznie jakiś sposób na zachęcenie najmłodszych przedstawicielek płci pięknej do białego sportu. Może odpowiednią drogą będzie organizowanie turniejów specjalnie i wyłącznie dla nich? Lękają się widocznie konkurencji chłopców, nawet swoich rówieśników. A może jest jeszcze jakiś inny, lepszy sposób? **W każdym jednak razie zainteresowanie tenisem musi iść bezwzględnie wszerz, bo aby wyłowić prawdziwy talent, trzeba mieć duży materiał.**

W Ameryce organizuje się X turniejów specjalnie dla młodzieży i dziewczynki biorą w nich nader liczny udział, to też nie należy się dziwić, że Stany Zjednoczone nie tylko jakościowo ale i ilościowo przodują w kobiecym tenisie światowym. „Skończy się“ Wills-Moody i Jacobs, jest na ich miejsce Marble, Fabyan, Bundy i inne. Niedawno tenisistki amerykańskie ósmy raz z rzędu pokonały Angielki w Pucharze Wightmana i to w stosunku 5:2. A przecież Anglia to też tenisowa potęga!

Janina Ratyńska.



NA TROCKICH JEZIORACH

Rozhulały się wiatry nad wielkich wód głębią...

Dzień w dzień bandera idzie rano w górę — znak ,że żeglarze mają tu swe gniazda.

Nic dziwnego: **Troki to perła Rzeczypospolitej.** Błękitna perła, jedna z najpiękniejszych, zwłaszcza, gdy w żagli spowita osłonę.

Na brzegach lasy szumią rozhowornie; na środku — wyspy z ruinami zamków.

Tak tu czarownie, że wyrazić trudno. I w blasku słońca, gdy wszystko się złoci, i letnią nocą w poświacie księżyca.

Po co Wenecja i inne wymysły, gdy tyle piękna nieznanego w kraju.

— Hej tam do zwrotu — zagrzmiała komenda.

— Jest! Jest! Do zwrotu — powtórzą żeglarze.

Yacht się pochylił i nabrał rozpędu, burtą zaorał w perlistej pianie wód. Na chwilę powstał, dźwignął dziób do góry — i odpadł w lewo, chwytając wiatr w żagle... Gafel rozcina chmury, nisko rozwisłe w dniu tym nad jeziorem. Pokład zupełnie zanurzył się w wodzie; żagle w pół wiatru pracują ogromnie...

Duży to statek o licznej załodze — „Dal II". — Imię to znane i drogie dziś wszystkim — Dal I — bowiem Atlantyk przed laty przepłynął.

Dal II jest mniejsza od swojego poprzednika, ale również dumnie nosi na swych masztach 35 m² żagla i 10—12 ludzi na pokładzie.

Największy to statek na tych jeziorach i chluba ośrodka WKS. Jak ptak srebrnopióry krąży po rozhuśtanych falach w zakola wijących się jezior. Wszyscy mają na nim co do roboty, bo i lin tu więcej, niż na lekkich piętnastkach i grubsze są przecież.

Szkoty wgryzają się w ręce, kiedy wiatr zaciągnie. W chwilach nagłych przechyłów cała załoga siada na burtę i balastuje.

Komendancki proporczyk powiewa na maszcie; obok sunie kilka małych yachtów: rój z kilku „Dziesiątek", nowa „Piętnastka" i żółtawo-lśniąca, beniaminek — „Piątka". Wszystko to w dziwne szyki powiązane — oto płyną jak torpedowce mknące do boju w biegu torowym — odległość pięć metrów — oto znowu sygnał i zwrot jednoczesny, by później ławą popłynąć do czoła. Znowu trąbka: kręcą się yachty — już złamane szyki — to niby bitwa, lecz zderzać się nie wolno, minąć w dwa cale — ambicją sterników.

Cudnie wygląda ta zabawa wodna; zapał na twarzach, a w sercach ochota.

...Któż ci żeglarze, co tak śmiało krążą i któż komendant, co ich w ryzach trzyma?...

Żeglarscy elewi — podoficerowie... Od wczesnej wiosny, bo już od 20 maja odbywają się na Trokach bez przerwy **kursy żeglarskie dla podoficerów.**

Wszystkie rodzaje broni, wszystkie szarże od kaprala do chorążego. Wszystkie dzielnice — różne dialekty, lecz umiłowanie żeglarstwa i ogromny zapał wspólne.

W ciągłej, a jakże jednak rozkosznej walce, dającej tyle emocji wrażeń i satysfakcji, szybko płyną dni i następuje takie serdeczne zżycie, że aż ha!

Związek Wojskowych Klubów Sportowych kursy te urządził i dobrze zrobił.

Żeglarstwo przez wieki zaniedbane — ostatnimi czasy zaczyna się w armii żywiołowo rozwijać.

I. Horn-Rakowski.

RAID MOTOCYKLOWY SZLAKIEM MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

„VIII patrolowy raid motocyklowy szlakiem Marszałka Józefa Piłsudskiego", nad którym protektorat objął Marszałek Śmigły-Rydz, odbędzie się w dniach od 14 do 20 sierpnia 1938 roku.

Trasa Raidu, ze startem i metą w Warszawie, wynosi około 2.600 km i składać się będzie z sześciu etapów.

Zwycięska ekipa otrzyma wieczystą przechodnią nagrodę ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ekipa, która zajmie drugie miejsce otrzymuje przechodnią nagrodę Gen. Insp. Sił Zbrojnych Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza. Oprócz tego przewidziane są cenne nagrody indywidualne. Wszyscy motocykliści otrzymują bezpłatnie benzynę, oraz kwatery na nocleg.

W raidze mogą startować motocykliści wojskowi z WKS oraz członkowie zrzeszeni w Polskim Związku Motocyklowym.

NA ŚLĄSKU.

W dniu 16 bm. został zakończony 3-tygodniowy kurs przodowników pływania dla 34 zawodników Śl. Okr. Związku Pływackiego, zorganizowany przez Okręgowy Ośrodek WF w Tychach.

W dniu zakończenia kursu przeprowadzono zawody pływackie oraz egzamin, przyczym zakwalifikowało się na przodowników 6 uczestników.

Zajęcia na kursie prowadził instr. Broll.

Obóz powyższy przyczynił się znacznie do podniesienia sportu pływackiego wśród młodszych zawodników Okręgu.

Również 16 bm. został zakończony 2-tygodniowy kurs przodowników lekkiej atletyki dla 24 zawodników Śląskiego Okręgu, zorganizowany przez Okręgowy Ośrodek WF w Katowicach.

Na przodowników zakwalifikowało się 4 uczestników.

MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE POLSKI

Zanim zacznę się z Czytelnikami dzielić myślami o mistrzostwach Polski w lekkiej atletyce, które się właśnie w Warszawie odbyły, stwierdzę od razu na wstępie, iż uważam je za **sportowo udane**. Osiągnięto dużo wyników dobrych, a kilka wręcz doskonałych; liczba startujących — a między nimi nie było takich, którzy by się na mistrzostwach znaleźli przez nieporozumienie — była wysoka; co jest dowodem, iż „królowa sportów" zatacza u nas **coraz szersze kręgi**. Nie było wprawdzie żadnych rewelacji, i nikt nieznany nie sięgał niespodzianie po najwyższy laur; polska lekka atletyka osiągnęła jednak już przecie poziom taki, że **zdobywać rekordy systemem veni, vidi, vici** na naszych boiskach już nie sposób; mistrzem Polski z dnia na dzień już stać się nikt nie potrafi...

Powiedziałem, że nie było rewelacji. Owszem, była. Zjawił się na horyzoncie **wspaniały biegacz długodystansowy**, który razem z Nojim zapewne przyniesie Polsce niejeden międzynarodowy triumf. Biegacz, w którym pokładać możemy najśmielsze nadzieje, gdy ten nowy as obok talentu i olbrzymiej pracowitości posiada jeszcze jeden plus niezmierny — ogromne doświadczenie. Zalet tych chyba **Januszowi Kusocińskiemu** nikt nie odmówi.

Mistrz olimpijski z 1932 roku wspaniałym startem niedzielnym dowiódł — iż powrót jego do prawdziwej, mistrzowskiej formy jest istotnie **faktem dokonanym**. Po tylu próbach nie udanych — przestaliśmy już wierzyć aby to było możliwe. Tym większa radość i — tym większe uznanie dla Kusocińskiego, który się zniechęceniu nie poddał!

Na marginesie rzeczywiście wspaniałego biegu na 5000 m, który obecni na stadionie Wojska Polskiego przeżywali z zapartym oddechem — trzeba jednak powiedzieć i parę słów cierpkich. Afisze, zapraszające widzów na trybuny, uwypuklały, za pomocą olbrzymich czcionek — „pojedynek Kusociński—Noji". Dopiero **daleko dalej**, i o wiele **drobniejszym szryftem**, wspomniano, iż zawody stanowić będą mistrzostwa Polski.

Zawody te organizował nie prywatny przedsiębiorca, nie biznesmen, dla którego żadne względy nie mają znaczenia, dla którego istnieje jeden tylko program, zwabić gapiów. Organizował je związek sportowy. Związek, jednym z zadań którego jest właśnie wychowanie publiczności w duchu takim, aby interesowały ją nie tylko widowiskowe „numery", aby przemawiała do niej **nie tylko „sensacja"** i jednym z zadań którego jest również wychowywać zawodników tak, aby tytuł **mistrza Polski** był dla nich trofeum najwyższym, otoczonym największym szacunkiem.

Nieprzyzwoite wyniesienie „lokalnej sensacji" na plan pierwszy postawiło od razu mistrzostwa na platformie **widowiskowej**, co się zresztą zemściło. W pierwszym dniu zawodów trybuny były prawie puste: przecież „epokowy" bieg miał się odbyć dopiero dnia drugiego, a w dniu pierwszym miały się rozegrać jedynie jakieś tam mistrzostwa Polski... **Publiczność** nudziła się setnie. Jeśli się bowiem zaprasza na **spektakl**, trzeba go odpowiednio **wyreżyserować**. A choć zawody sportowo były bardzo ciekawe — widowiskowo przedstawiały się w dniu tym bardzo słabo: niesłychane **dłużyzny**, bardzo kiepskie informowanie (podczas gdy np. o każdym przekroczonym skoku w dal komunikowano urbi et orbi — rzut kulą i rzut dyskiem odbywały się w zupełnym zapomnieniu, gdyż speaker nie pisnął o nich ani słowem), wreszcie tak zawsze denerwujące „pętanie się" nie zajętych zawodników po boisku — to wszystko stwarzało atmosferę bezpretensjonalnej uroczystości domowej, na którą się przychodzi w szlafroku. Dopiero trzy ostatnie punkty programu — finały 800, 100 i 400 m dały publiczności pewne zadośćuczynienie za trzy godziny ziewania.

Dzień drugi wypadł lepiej. Były wprawdzie także przykre dłużyzny, a namet momenty, kiedy publiczność z miejsc stojących — w tym wypadku uprzywilejowana, **odwracała się od boiska**, by przyglądać się z daleka meczowi pływackiemu Polska — Finlandia, ale na boisku nie było już ludzi niepotrzebnych i panował nastrój mniej familijny.

Jeszcze jeden drobny szczegół, na który nie sposób nie zwrócić uwagi: bardzo to dobrze, że „przemysł i handel" zaczynają się interesować sportem, i bardzo ładnie z ich strony, że ofiarowują nagrody dla zwycięzców. Jednak jakoś nieprzyjemnie jest słuchać, gdy przez megafon ogłaszają, w uroczystej chwili, kiedy nowokreowany mistrz Rzeczypospolitej staje na honorowym podium, że za swe trudy otrzymuje on **piżamę czy kawałek mydła...** Jeden z mistrzów, który miał dużo upominków do odebrania, wlazł na podium z walizką w ręku.

Całe szczęście, że to podium wyglądało zupełnie nie reprezentacyjnie...

Akord finałowy mistrzostw — puszczenie na raty płyty z hymnem narodowym — nie przysporzył im blasku.

Lecz przejdźmy do strony sportowej — bo dla nas ta jest najważniejsza.

Gdyby niewłaściwą reklamą nie skierowano całej uwagi na bieg 5000 m — będący bądź co bądź tylko **jednym z wielu** — widzowie nie byliby z góry nastawieni lekceważąco w stosunku do pozostałych konkurencji. A było sporo momentów naprawdę emocjonujących. Wyjątkowo ciekawie wypadły oba sprinty. Olśniewająca forma **Zasłony**, który wyrównał oba rekordy, uzyskując 10,6 i 22 — nie zasłoniła doskonałych rezultatów, uzyskanych przez Duneckiego i Danowskiego, a obok nich szeregu innych, prezentujących wcale dobry poziom.

Bieg na 400 m wygrał, jak należało się spodziewać, Gąssowski przed Śliwakiem i Drozdowskim. Kucharski — zupełnie słusznie — nie startował, choć powraca do formy, co uwidoczniło się podczas sztafety 4×400, gdzie zresztą Gąssowski zrobił jeszcze większe wrażenie, nadrabiając dla swej drużyny blisko 40 metrów.

W biegu o koszulę (800 m) triumfował, pod nieobecność Gąssowskiego i Kucharskiego, Staniszewski. Soldanowi udało się zdobyć tylko krawat. Przez chwilę można było zresztą obawiać się, że ten upominek dostanie się wilnianinowi Żilewiczowi, który kończył bieg bardzo silnie.

1500 m (nie pamiętam, o jaką część garderoby się rozchodziło) wygrał tenże Staniszewski, również nie nadwyrężając się (czas 4 m. 02,4 o tym mówi). Tuż za nim uplasował się Kurpessa.

„Sensacyjny" bieg 5000 m zebrał rekordową obsadę: **21 zawodników**, wśród nich obok obu bohaterskich tenorów tacy Soldan, Marynowski, Fiałka, Herman, doskonały debiutant z Grodna Karwowski. Już pierwsze sto metrów pokazało, że **wrócił dawny „Kusy"**: mistrz olimpijski wysunął się z miejsca na czoło i poprowadził w bardzo szybkim tempie (pierwsze okrążenie 1 m. 03 sek.). Wkrótce utrzymali się bezpośrednio za nim jedynie Soldan i Herman, podczas gdy Noji znajdował się gdzieś w 9-tej pozycji, a Marynowski, dla którego to szło za prędko — gdzieś w ogonie już dość rozciągniętej kolumny.

Po paru okrążeniach do prowadzącej trójki dołączył się Noji; jeszcze kilka okrążeń i czołówkę, wyraźnie oderwaną — stanowili Kusociński, wciąż biegnący na czele i starym zwyczajem kontrolujący tempo za pomocą stoppera, Soldan i Noji. Ten ostatni w pewnym momencie wyszedł na czoło, lecz nie zdołał się od obu przeciwników oderwać. Na trzy okrążenia przed metą prowadzenie obejmuje niespodzianie Soldan; nie na długo. Mija go Noji; Soldan się załamuje; „Kusy" i Noji pozostają sami. Przedostatnie okrążenie; Noji gwałtownie przyśpiesza; Kusociński już nie może ataku odeprzeć. Na przedostatniej prostej zbliża się trochę, lecz nie dochodzi. Noji kończy z przewagą około 15 metrów. 14:52, 6 i 14.56,2 — to są wcale dobre czasy. Trzeci, Soldan, ma 15.01.

Bieg 10.000 m wygrał Marynowski, odsadzając łatwo Wirkusa na ostatnim okrążeniu. Czas — 32 m. 16. Trzecie miejsce zajął nieznany dotąd Płotkowiak z poznańskiej Warty. Fiałka, a również Przybyłek, nie odegrali żadnej roli.

Bieg 110 przez płotki wypadł ilościowo **kompromitująco:** dwóch startujących. Za to zakończył się miłą niespodzianką. **Sulikowski** z AZS w rekordowym czasie 15,2 bije Haspla, przewracającego... aż 6 płotków!

W biegu na 400 przez płotki jeszcze raz triumfował Maszewski. Pora, aby zjawił się ktoś z młodych, by zastąpić starego mistrza!

Sztafetę 4×100 wygrała drużyna **WKS „Orlęta" Dęblin.** Dzielnym chłopakom, wśród których rzecz jasna pierwsze skrzypce grał Gąssowski, należą się huczne brawa. Nie mniej, dość przykra to sytuacja, gdy tacy „Orlęta" zdobyć mogą mistrzostwo Polski. Co robią wielkie, renomowane, zasłużone kluby? Śpią na laurach?

Sztafety 4×400 też omal że nie wygrały „Orlęta" w tym samym poczęści składzie. Niewiele brakowało, by Gąssowski, który otrzymał pałeczkę przedostatni, dzięki dzikiemu spurtowi wysunął się na czoło. AZS'owi warszawskiemu udało się jednak zachować kilka metrów przewagi. Orlęta zadowolić się musiały drugim miejscem. Trzecia była Pogoń (zasługa Kucharskiego). W biegu tym ustanowiono nowy klubowy rekord Polski — 3 m. 25,8.

W skokach królowali **bracia Hoffmanowie.** Starszy, Karol, wygrał aż trzy konkurencje: w dal, wzwyż i trójskok. 7.22,185, wreszcie 14.29 to są dobre wyniki, ale... tylko dobre. Zresztą trudno wymagać lepszych od takiego „omnibusu" jakim stał się ostatnio Karol Hoffman. Lecz gdzie są inni, gdzie są młodzi? Po piętach starszemu bratu deptał jedynie Marian Hoffman.

W tyczce, pod nieobecność Morończyka, zanosiło się przez chwilę na zwycięstwo Muchy. Gdy jednak, po bardzo pracowitym przesadzeniu 3.90, Sznajder od razu przy pierwszej próbie przeszedł przez 4 metry, Mucha się psychicznie załamał. Trzecie miejsce zajął dr Klemczak.

Nic rewelacyjnego w rzutach. Że **Gierutto** wygrał oszczep wynikiem 57 z groszami — to dowód, że był najmniej słabym zawodnikiem w tej gałęzi. Że mu starczyło 14.93 w kuli, też nie świadczy najlepiej o poziomie tej konkurencji. W dysku Fiedoruk osiągnął 44 m 51, a Gierutto — który poza tym startował z powodzeniem również w młocie i skoku wzwyż — 42.95. Węglarczyk wykazał się swym przeciętnym poziomem, uzyskując w młocie 44.41.

Konkluzja: duża poprawa w sprintach, duże stawki dobrych biegaczy w biegach średnich, kilka markantnych indywidualności na długie dystanse, szereg drużyn nie umiejących zmieniać pałeczki — w biegach rozstawnych, nędza i ubóstwo w płotkach, stagnacja we wszystkich konkurencjach technicznych... brak postępów organizacyjnych.

W. J.

BAJKI NA JAWIE.

Ponieważ wiadomo, że Finowie są sportowcami czystej krwi, i że zachowanie ich cechuje zawsze rycerskość, pływacy nasi w przeddzień meczu Polska — Finlandia urządzili sobie coś w rodzaju egzaminu z dobrego wychowania, tak, aby w decydującej chwili nie mogło być nieprzyjemnych niespodzianek.

Pożyteczna ta próba przeprowadzona została podczas tradycyjnej uroczystości „chrztu" nowych internacjonałów i dała wynik znakomity: oto w obecności przedstawiciela poselstwa fińskiego i jednego z fińskich zawodników dwu naszych matadorów przeszło od niewinnych żartów do figlów gruboskórnych, a od nich do tego, co w delikatny sposób określa się jako „rękoczyny". Inne wyrażenie, bardziej soczyste i bardziej odpowiadające istotnemu przebiegowi wydarzeń, o których mowa, znane jest każdemu przynajmniej ze słyszenia.

Podniosła ta uroczystość uczyniła na obecnych Finach jak najlepsze wrażenie i na pewno pozostanie w ich pamięci. Więcej: będą o niej na pewno opowiadali swym przyjaciołom i znajomym...

PZP ocenił znaczenie propagandowe tego wyczynu nieco inaczej, niż przypuszczali prawdopodobnie nasi kochani pływacy. Oto dlaczego wychowanek „Legii" p. Sz. nie startował w zawodach, choć był umieszczony w programie.

MAPA DRÓG I TURYSTYKI WODNEJ POLSKI.

Staraniem Sekcji Yachtingu Motorowego Polskiego Touring Klubu, została opracowana pod redakcją inż. Cz. Kołodziejskiego i kartografa D. Wacznadze i jest już w sprzedaży księgarskiej Mapa Dróg i Turystyki Wodnej R. P. ze specjalnym informatorem zawierającym: alfabetyczny spis rzek, jezior i kanałów z oznaczeniem tych rzek, które są dostępne dla kajaka, kilometrzaż rzek i kanałów, przepisy i znaki żeglugowe, słownik rzeczny itp.

Jest to pierwsze tego rodzaju wydawnictwo dostosowane do potrzeb i wymagań stale zwiększającej się liczby wioślarzy i kajakowców, którzy przez wydanie tej mapy, znajdą w niej najbliższego towarzysza i nieocenionego doradcę, przy poznawaniu piękna naszych wód i cudownych obrazów przyrody.

Cena zł 4.50 za egzemplarz.

Nakład i skład główny: Centrala sprzedaży map Koziej, Olszewski i Filipowicz, Warszawa, ul. Sienkiewicza 2.

W SOWIECKIM RAJU

MOSKIEWSKI INSTYTUT WF NA OBOZIE

W nr 92 pisma „Krasnyj Sport“ czytamy następujący reportaż z obozu Instytutu Wychowania Fizycznego:

„Na podłodze, opierając się o ścianę, pół-siedzi, pół-leży dziesięciu studentów. Wykład o higienie. Profesor Kriaczko buja w obłokach i nie widzi, jaki jest nieporządek na końcu sali. Wykładu słuchają nie chętnie; wszyscy czekają niecierpliwie, by dzwonek oznajmił koniec godziny.

W drewnianych domku znajduje się kierownictwo nauk. Tu pracują bez pośpiechu w atmosferze nudy. Sekretarze i kanceliści wykorzystują nieobecność przełożonego, by się rozbiec po całym obozie i załatwiać swe sprawy osobiste. Gdy się zjawia kierownik, zaczyna się jakieś naśladownictwo pracy. A przecież to sztab wielkiego stołecznego Instytutu! Od jego energii zależy wypełnienie programów!

Na boiskach i w audytoriach idzie praca. Profesorowie wygłaszają wykłady, instruktorowie uczą skoków, chwytów zapaśniczych, walki na bagnety. O tym wie doskonale kierownictwo nauk. Lecz czy wie, ilu studentów i ilu profesorów jest teraz na boiskach i w audytoriach? Nie wie i nie stara się nawet wiedzieć. Oto godzina anatomii dla pierwszego kursu; czterech ludzi z nieukrytą niechęcią kieruje się w stronę sali wykładowej. Pierwszy z nich, student Berkis otwiera drzwi. Wstrzymuje go suche odezwanie się profesora: — Na sam koniec wykładu proszą nie przychodzić!

Berkis i jego koledzy obojętnie robią w tył zwrot i idą nad rzekę. Wiedzą, że nieobecność ich nikogo nie obchodzi; zresztą dyżurny kolega wszystko załatwi. Przecież taki Aleksandrowskij z 2-go kursu nie był ani na jednym wykładzie a dobry kolega Lunbert zaznaczył skwapliwie w dzienniku jego obecność!

11.25. Dzwonek. Studenci wprost wybiegają z sali, choć profesor nie skończył zaczętego zdania. A jakże długo trzeba czekać, by po przerwie wrócili znów do audytorium!

Wykład, na którym powinno być obecnych 102 studentów. Jest może połowa. Lecz gdyby przypadkowo zjawili się wszyscy — nie mieli by na czym siedzieć: na sali (która jest równocześnie czytelnią!) znajduje się tylko 80 krzeseł!

Dyrekcja nie pomyślała wcale o zaopatrzeniu obozu w niezbędne urządzenia higieniczne, w sprzęt ćwiczebny. Dopiero po przybyciu na obóz zaczęto drogą improwizacji łatać braki, które tak łatwo było przewidzieć.

W kierownictwie niespokojnie siedzi instruktor motocyklizmu, Szilin. Czeka beznadziejnie na dziekana Bielikowa, który go przed pół godziną zawezwał w pilnej sprawie — a sam wyszedł. Zjawiają się całe masy studentów. No, bo dziś mają wydawać bezpłatne talony na autobus do dworca kolejowego. Gdyby stacja nie była od obozu oddalona o 12 km, studenci rzadko by niepokoili kierownictwo nauk! Ciekawe, że te pielgrzymki w samym środku dnia zajęć nie zwracają na siebie uwagi ani dyrektora Kułagina ,ani kierownika nauk Pietrowa. Dyrekcja Instytutu ślepo wierzy w ścisłość raportów o obecności. Nie wierzy w nią za to urzędniczka Politowa, która te raporty zbiera i zestawia. Przecież tylu raportów w ogóle brak!

Wykład na 2-gim kursie. Tu bardzo lubią Ninę, córeczkę tow. Koczirenko. Matka siedzi na wykładzie, a dziewczynka, której się znudziło, biega po audytorium. Studenci i studentki wesoło ją witają. Dziewczynka siada koło matki i też słucha... uniwersyteckiego wykładu. Po chwili zjawia się ze zmartwioną miną 6-letni Sława. Szuka swej matki, studentki Malinowskiej.

Z chwilą, kiedy Instytut wyjechał na obóz, studentki-matki nie mogą się zupełnie uczyć. Nie mają gdzie zostawić swe dzieci.

Kierownictwo nauk pracuje zupełnie powierzchownie i nie odpowiedzialnie. Upadek dyscypliny, nieodbywanie się przewidzianych w programie zajęć — wszystko tłumaczy się specyficznymi „obozowymi“ warunkami. Lecz czy tłumaczy się nimi, że nie ma dnia, by ta czy owa godzina przepadła dlatego, że nie zjawił się wykładowca? Niektórzy wykładowcy uważają widocznie, że nie mają w stosunku do Instytutu żadnych obowiązków. Nauczyciele gimnastyki Firsow i Popow wymówili sobie prawo „dojeżdżania“ do obozu. Boją się stracić „poboczne“ zajęcia w Moskwie i zjawiają się tylko od czasu do czasu.

Instruktora boksu Gradopołowa studenci w obozie w ogóle jeszcze nie widzieli. Wykładowca leninizmu Goldentrit 10 razy w ciągu semestru nie przybył na zajęcia, a śpiesząc się na urlop, oszukał dyrekcję, twierdząc, iż wszystkich już przeegzaminował. Dopiero nazajutrz okazało się, iż 13 studentów egzaminu jeszcze nie zdawało!

Nikt w Instytucie nie usiłował nigdy sprawdzić, w jakim stopniu został wypełniony program dnia. Nikt nie przywołuje do porządku łazików. Czasami przyjeżdżają „mili goście“ z Wszechzwiązkowego Komitetu Kultury Fizycznej. Lecz najwidoczniej czyste powietrze, chłód rzeki i zapach lasu tak dobrze wpływają na ich samopoczucie, że nikt z nich nie zdaje sobie sprawy, że cała praca Instytutu nic nie jest warta; ograniczają się przy inspekcjach do czynienia drobnych nieszkodliwych uwag!“

JUNIORZY W SIERAKOWIE

Polska lekka atletyka wykazuje w ostatnich czasach żywiołowy pęd naprzód. Coraz **lepsze** wyniki uzyskują czołowi reprezentanci, coraz **więcej** mamy zawodników odgrywających poważną rolę na arenie międzynarodowej.

Ale nietylko o te wybitne jednostki dba Polski Związek Lekkoatletyczny. Dużo uwagi, czasu i wydatków (przy wybitnej pomocy Państwowego Urzędu WF i PW) poświęca młodzieży, tej wielkiej naszej przyszłości, **juniorkom**, z których wyrość mają przyszli mistrzowie i reprezentanci Polski.

Ostatnio — odbył się w Sierakowie — w mieścinie oddalonej 72 km od Poznania w kierunku granicy niemieckiej — trzytygodniowy obóz dla juniorów przy udziale 102 uczestników. Zjechali się młodzie zawodnicy ze wszystkich bez wyjątku okręgów Polski. Nawet Wołyń i Polesie miało swych reprezentantów.

Obóz miał za zadanie wyspecjalizowanie uczestników na **przodowników-specjalistów**, którzy by mogli podnieść poziom lekkiej atletyki na terenie własnym, szkoły, względnie organizacji. Życie obozowe oraz wszechstronna praca na świeżym i czystym jak kryształ powietrzu (obozy rozwinięto w lesie w pobliżu pięknego jeziora), poprawiły znacznie kondycję młodych adeptów lekkiej atletyki, liczących w przeważającej części 17—18 lat.

Przyznać trzeba od razu, że obóz w Sierakowie spełnił zadanie swe znakomimie. Młodzież — obok technicznego opanowania konkurencji, nauczyła się systematyczności w pracy, poprawiła swoją formę i samopoczucie.

Kierownikiem obozu był mgr Zakrzewski, instruktorami — czterech absolwentów, względnie słuchaczów CIWF, a wśród nich mistrz olimpijski Janusz Kusociński, który prowadził grupę średnio i długodystansowców.

W czasie obozu urządzono trzykrotnie zawody lekkoatletyczne, które dały doskonały pogląd na materiał, jakim rozporządza nasza lekka atletyka.

Najlepszych juniorów posiadają w tej chwili okręgi zachodnie: Pomorze, Śląsk i Poznań. Z Pomorza najlepiej zapowiadają się Borajkiewicz, przekraczający regularnie 175 w skoku wzwyż, Przybylski w trójskoku, który miał już wynik 13,09, Ziranek skaczący o tyczce 3,10, Rosinek — najszybszy sprinter obozu przebiegający setkę na ciężkiej bieżni w 11,5. Wszyscy wymienieni są juniorami Bydgoszczy. Z Torunia dobrze zapowiada się Andruszkiewicz, uzyskujący na 1500 m czas 4,27,3 i Makowski w pchnięciu kulą 5 kg, zbliżający się do granicy 14 m (13,94).

Ślązacy posiadają najlepszą sztafetą 4×100 m (Stadion Chorzów), przy czym na specjalne podkreślenie zasługuje Woźniczka, który obok dobrego wyniku w setce (11,6), skacze w dal 6,18 i specjalizuje się w płotkach, w której to konkurencji da o sobie nie długo znać na arenie ogólnopolskiej.

Z poznańskich zawodników wybijał się Dukowski w rzucie dyskiem 2 kg 33,92, Smolibocki w biegu na 400 m 54,0 oraz Siemiątkowski w skoku wzwyż 175.

W rzucie oszczepem brat rekordzisty polskiego Lokajski — Warszawa, przekraczał bardzo często 50 m. Edward ze Lwowa na 400 m miał dobry czas 53,9, a Borodziuk z Białegostoku to nie przeciętny talent w skokach, podobnie jak Ignatowicz z Grodna w biegach średnich. Jeśli wszyscy ci zawodnicy — podobnie jak i wielu innych — o których z braku miejsca trudno wspominać prowadzić będą systematyczny trening w myśl otrzymanych wskazówek, z pewnością w niedługim czasie **zasilą szeregi czołowych lekkoatletów Polski.**

„Star“.

NA MARGINESIE „OŚLEJ ŁĄKI"

Nieraz zastanawiałem się, skąd biorą się ci wszyscy autorzy bredni i dziwolągów na temat sportu, zamieszczanych w rozmaitych „rubrykach“, „działach“, „dodatkach“, a nawet „fachowych“, specjalnych pismach. Skąd ludzie ci, nie mający na ogół zielonego pojęcia o sporcie, co więcej, ignorujący zupełnie wszelkie prawidła gramatyczne, stylistyczne i ortograficzne, dostępują nieraz zaszczytu zasiadania przy biurkach redaktorskich, pisania „fachowych“ artykułów, sprawozdań i korespondencji. I czyż nie ma już żadnych cenzorów czy korektorów, którzy by jeśli nie treść — co do której nie muszą być fachowcami — ale bodaj błędy ortograficzne i logiczne poprawiali?

Zdaje mi się, że te wszystkie „rubryki“ i „działy“ traktowane są w redakcjach po macoszemu, że uważa się je za takie, których nikt nie czyta, a jeśli już czyta, to nie zwraca uwagi na nic innego poza mniej lub więcej sensacyjną wiadomością i suchym wynikiem. Jeśli przypuszczenie moje jest słuszne — a mam podstawy tak sądzić — byłoby to doprawdy bardzo smutnym faktem.

Sport zyskał sobie na całym świecie miliony zwolenników rekrutujących się ze wszystkich warstw społecznych, uprawiają go i interesują się nim nie tylko robotnicy czy rzemieślnicy, ale i studenci, urzędnicy, lekarze, prawnicy. A ci wszyscy razem wzięci czytują z zainteresowaniem i przejęciem te „rubryki“, doczepiane do „straszliwych tragedii“, „zbrodni“ czy „co w trawie piszczy“. Jeśli czyta je człowiek wykształcony, zgrzytnie zębami lub uśmieje się serdecznie. Ale co dzieje się, gdy tym wdzięcznym czytelnikiem jest człowiek, któremu nie danem było kształcić się czy studiować? Prawdopodobnie sądzi, że jeśli tak „stało“ w gazecie — to tak być musi, że tak mówić i pisać się powinno, że tak dobrze. I kto wie, czy i sam nie ulegnie gazeciarskim naleciałościom, a dążąc do „doskonałości“ — zacznie naśladować w mowie i piśmie dziwolągi logiczno-słowne pseudo-dziennikarzy.

Tych zaś namnożyło się w ostatnich czasach jak grzybów po deszczu, (wolę ten stary, utarty zwrot, miast nowego tworu pana Z. G. (Raz Dwa Trzy nr 26) — tenisistek namnożyło się jak piasku na korcie), zarzucają swymi „wypracowaniami“ redakcje, ogłupiają i denerwują czytelników.

Nie wiem czemu należy fakt ten przypisać. Czy powstał on tylko przez ludzki snobizm i chęć imponowania bliźnim legitymacją dziennikarską, czy wędrówką do wypełnionego (drobną, ale przecież monetą) żłobu, czy wreszcie dla okazji otrzymania od czasu do czasu darmowego biletu na zawody. Dość, że redakcje współpracowników potrzebują i znajdują. Kompletnych laików i ignorantów.

Mruk.

JAN O. RZUTOWSKI. 24

BILL PATRICK

Bill pochylił się ku Thompsonowi:

— A jeśli by jednak spróbować... przez kogoś... Boję się, że nie dam rady: siły mnie całkowicie opuściły; nie wiem, co to znaczy... nigdy podobnego stanu nie odczuwałem!

Trener nie powstrzymał się od niecierpliwego gestu:

— Tylko byś chciał kantem iść przez życie! Przekupić starego Mac Reed'a! Doprawdy wybrał się! Nie, teraz musisz polegać jedynie na własnej pięści... i na własnej szczęce! Ostatnia runda. Młodszy ma tu zawsze przewagę!

Zabrzmiał gong.

Mac Reed wstał i wyciągnął rękę ku Billowi. Ten zaledwie musnął swą zamkniętą rękawicą dłoń przeciwnika i błyskawicznie zadał potężny cios sierpowy, w sam koniec podbródka. Bob zachwiał się, a na trybunach zaczęto przeraźliwie krzyczeć:

— Cham! Brutal!

— Foul, foul! — podniósł się ktoś w loży.

Bill nie zważał na nic. Walił prawą i lewą broniącego się z trudem Bob'a; przycisnął go do sznurów w samym narożniku.

Bob był cały miękki: głowa chwiała się na wszystkie strony, ręce były opuszczone; jedynie nogi wyprostowane kurczowo podtrzymywały martwy, bezwolny już tułów.

Mimo furiackich ataków Bill Patricka, Granite-Bob jednak nie padał. Nie bronił się, brał wszystkie ciosy, a nie padał. Oczy miał zamknięte, lecz zaciśnięte usta wskazywały, iż żyje w nim jeszcze jedna, podświadoma myśl: nie upaść!

— Break! — przerwał sędzia atak Billa.

Bob otworzył oczy, obejrzał się, jakby z przerażeniem, wokół siebie, instynktownie się skulił. W tejże chwili Bill rzucił się ku niemu. Bob skontrował, lecz ciosy jego były już zupełnie bezsilne. Jeszcze jeden prawy sierp, i Mac Reed powoli osunął się na ziemię.

— Raz, dwa, trzy, cztery, pięć — liczył niewzruszenie sędzia.

Wzdłuż trybun przeszedł zdławiony szept. Twarze wyrażały ból i żal.

— Już nie wstanie stary, z nutą melancholii twierdzono tu i tam.

— Sześć, siedem, osiem, dziewięć, liczył sędzia, mimowoli zwalniając tempo.

Nastała absolutna, zastraszająca cisza. Przerwał ją huragan oklasków, przetkany okrzykami triumfu.

Granite-Bob wstał.

Zrozpaczony nieprzychylnością widowni, rozwścieczony upartym oporem partnera, Bill Patrick zbliżył się ku niemu cały drżący. Prawą rękę miał cofniętą; już nie uważał za potrzebne ukrywać zamiaru zadania ostatecznego ciosu. Bob Mac Reed stał przed nim kompletnie odsłonięty. Zanim jednak Bill zdążył wykonać swój zamiar, zadźwięczał sygnał, obwieszczający koniec meczu.

Cały gmach zadrżał od entuzjastycznych braw. Po chwili sędzia podszedł ku Billowi i podniósł jego rękę do góry na znak zwycięstwa. Oklasków jednak prawie nie było. Za to schodzącego z ringu Bob'a żegnano żywiołową owacją.

Do ringu podbiegł O'Connor:

— Nic, Bill. Grunt, że wygrałeś! I mecz z Joe Punchem teraz będzie, no i zgarnęliśmy grubszy kusz!

Bill spojrzał jakoś obojętnie.

— To, że cię wygwizdano, może cię martwi?— zapytał O'Connor. Nie przejmuj się. Czasem, nienawiść tłumu przynosi więcej pieniędzy niż jego uwielbienie. Przychodzą idioci, by gwizdać. Niech gwiżdżą, byle by płacili, no nie?

Bill uśmiechnął się niewyraźnie.

Nie wiem dlaczego, — rzekł — ale to zwycięstwo mnie wcale jakoś nie cieszy. Nawet jakbym się go wstydził...

— Co takiego? — zaśmiał się O'Connor. Bill Patrick zaczyna być sentymentalny? Bill Patrick o którym wszyscy wiedzą, że gotów iść po trupach?

— Nikogo jeszcze nie zabiłem!

— No tak... ale dziś dzięki foulowi skończyłeś karierę Granite-Boba — wtrącił kwaśno Thompson.

— No, Anglika przecież Irlandczyk żałować nie może — uśmiechnął się manażer.

— Słuchaj — rzekł Thompson. — Nie podszedłeś wcale do Mac Reed'a po walce. Trzeba mu uścisnąć rękę. Chodźmy do jego szatni...

— Chodźmy — potwierdził O'Connor. — Formy towarzyskie należy przestrzegać, to bardzo ważne...

Stary Bob siedział w kącie, przygnębiony. Mówił do jakiegoś siwego pana:

— Tak, tak, ta porażka mnie bardzo boli. Bo widzi pan, muszę jeszcze zarobić sporo pieniędzy, muszę koniecznie. Nie dla siebie, dla syna...

— Chce mu pan ułatwić drogę do sukcesów pięściarskich?

Mac Reed dumnie podniósł głowę:

— Mój syn nie będzie bokserem. Studiuje.

— Gdzie mianowicie?

— Posłałem go do Anglii, do kolegium w Eton.

W szatni zrobiło się cicho. Wszyscy patrzyli na Mac Reed'a z podziwem i szacunkiem.

— Tak, panie, — powtórzył Bob. — Mój syn uczy się w Eton.

Bill Patrick stał po środku pokoju, zupełnie blady. Nie podszedł do Mac Reed'a. Zakrył twarz rękoma i cofnął się ku drzwiom. Gdy podbiegł doń Thompson, cicho wyszeptał, z trudem powstrzymując łkanie:

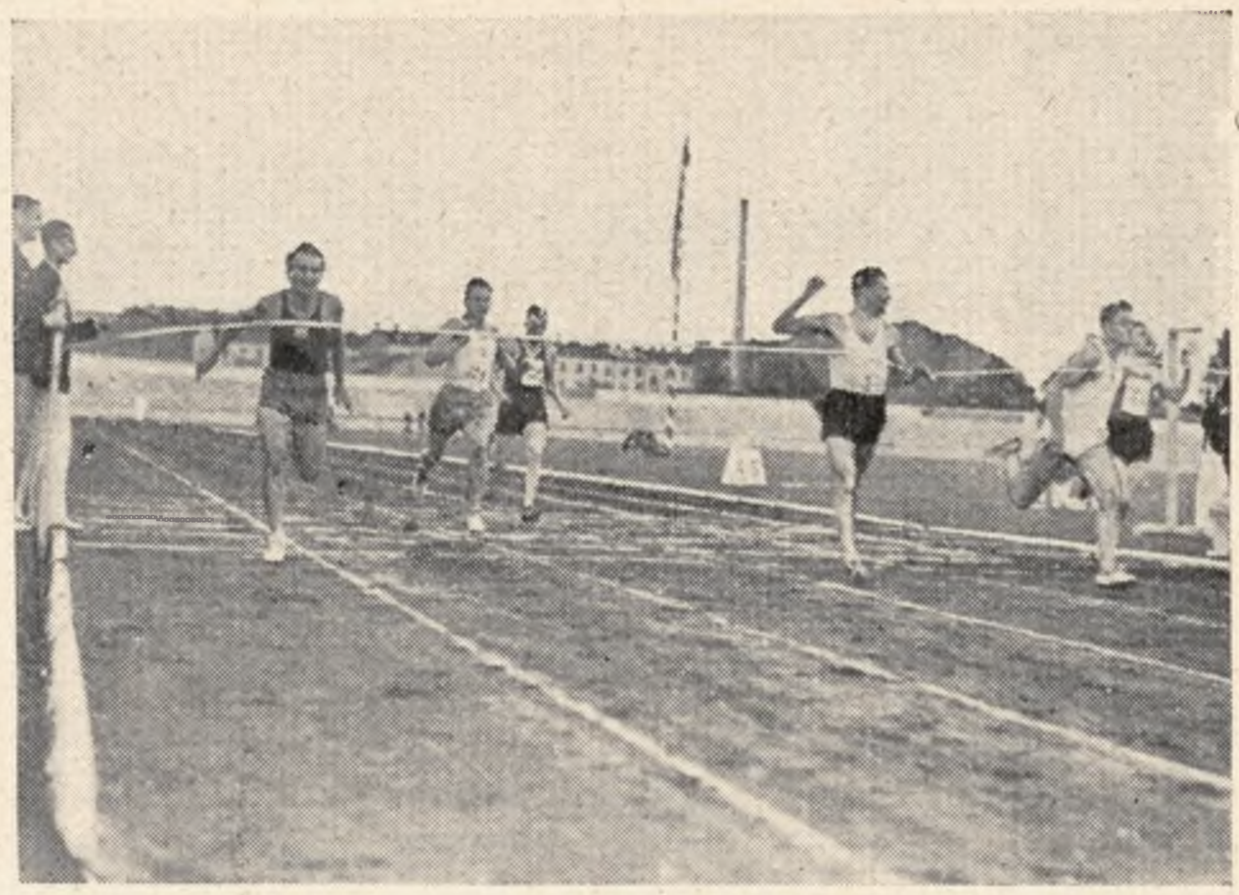
— Panie, panie... Przypomniało mi się dzieciństwo. Kiedy byłem małym chłopcem w szkole, marzyłem, że zdobędę laur olimpijski dla Po... dla...

— Dla mojej ojczyzny, skończył zupełnie zgasłym głosem.

(C. d. n.).



Start biegu na 5000 m.



Zasłona wygrywa setkę.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Na zaproszenie Dyrektora PUWF i PW gen. Sawickiego, grupa posłów i senatorów z marszałkiem Prystorem na czele zwiedziła położone na wybrzeżu bałtyckim obozy letnie: hufców szkolnych pw, Służby Młodych OZN, Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz obóz pw kobiet nad jeziorem Garczyńskim. Podczas dwudniowej tej wycieczki przedstawiciele izb ustawodawczych zapoznali się szczegółowo z charakterem i zadaniami akcji obozowej i z warunkami życia obozowego.

•

Mecz pływacki Polska — Finlandia w Warszawie przeszedł w niezwykle miłej atmosferze **prawdziwej sportowości.** Młoda generacja pływaków naszych wykazała swą wartość, osiągając **zwycięstwo w stosunku 91:82.** Wyniki szczegółowe: 100 m st. dow. Hietanen 1:03, Jędrysek 1:04,9; 400 m st. dow. Jędrysek 5:13,5— rekord (300 m w 3:50 — również rekord), Nurmi 5:22,8. 200 m. st. klas. Heidrich 2:54, Hänninen 2:56,2; 100 m st. grzbietowym Tiitinen 1:18,2, Kummant 1:19,8; sztafeta 4×200 st. dow. Finlandia 10:06, Polska (sami rezerwowi) 10:55; 3×100 st. zmiennym Finlandia 3:42,2, Polska 3:44; 100 m st. dow. pań Kratochwilówna i Dawidowiczówna ex aequo 1:15,4 rekord; 100 m. st. grzb. pań Banaszewska 1:29,4 — rekord Fanfara 1:36; 200 m st. klas. pań Raninen 3:23,5, Bollówna 3:24,8; 3×100 st. zmiennym pań Polska (Banaszewska, Dawidowiczówna, Bollówna) 4:26,4 — rekord. Przy tej sposobności Banaszewska po raz wtóry poprawiła rekord na 100 m st. grzb. — uzyskując 1:29. Poza konkursem Kratochwilówna poprawiła rekord na 200 m st. dow. na 2 m. 54,3.

W skokach wieżowych i w skokach z trampoliny triumfował Maerz. Skoki pań wygrała Grästen przed dr Pietrzykowską.

Mecze piłki wodnej Polska — Finlandia i Warszawa — Helsinki dały oba ten sam wynik 2:2.

•

Na zawodach lekkoatletycznych w Berlinie Walasiewiczówna wygrała 100 m w 11,8, a Gąssowski 800 m w 1 m. 53,1.

Mecze piłki nożnej o wejście do Ligi dały wyniki następujące: Union Touring — Legia Warszawa 4:1; Garbarnia—Czarni Lwów 5:1; Unia—RKS Zagłębie 3:3; Legia Poznań — Gryf 3:3; WKS Grodno — Makabi 1:0; PKS — Pogoń Brześć 3:1; Dąb — Rewera 2:2. W poszczególnych grupach prowadzą Legia Poznań, Garbarnia, Union Touring, PKS Łuck.

•

Na eliminacji do torowego mistrzostwa Polski, świetny kolarz krakowski Kupczak ustanowił **nowy rekord Polski,** uzyskując na 200 m czas 12,1 sek.

•

W międzynarodowym turnieju szermierczym w Sztokholmie Kantor zajął w szpadzie pierwsze miejsce.

•

W meczu o puchar Davisa tenisiści niemiecy pokonali francuskich 3:2; Jugosławia pobiła Belgię gładko 5:0. Mecz finałowy Niemcy Jugosławia odbędzie się w Berlinie 29—31 b. m.



Raninen i Bollówna.



Sztafeta WKS Orlęta.

Co robią inni?

Przeniesienie Igrzysk Olimpijskich z Tokio do Helsinek wywołało **ogólne zadowolenie.** Wynika to jasno z głosów całej prasy europejskiej. Jest to zrozumiałe, gdyż dla sportu europejskiego otwierają się zupełnie inne możliwości. Przede wszystkim więc pora igrzysk odpowiadać będzie normalnym naszym zwyczajom, a poza tym będzie krótka podróż i normalne warunki klimatyczne.

Igrzyska w Helsinkach będą mniej okazałe, niż w Berlinie czy Los Angelos, charakter ich będzie jednak **na wskroś sportowy.** Tak zapewniają ze wszystkich stron i w tym kierunku pójdą wysiłki organizatorów. Program zostanie skrócony. Odpadnie szereg gier, jak polo, szczypiorniak, basket. Zostanie natomiast piłka nożna. Czy turniej futbolowy odbędzie się w ramach głównych Igrzysk, czy też może wcześniej, jak w Amsterdamie — o tym na razie cicho.

●

W Jugosławii zabrano się energicznie do sportu. Pisaliśmy już o zwolnieniu z podatków. Obecnie ministerstwo sportu wydało okólnik, wedle którego w przyszłości za granicę będą mogli wyjeżdżać tylko ci sportowcy, względnie te drużyny, które dają gwarancję godnego reprezentowania sportu jugosłowiańskiego. Wszystkie wyjazdy należy na 14 dni wcześniej zgłaszać do ministerstwa.

Okólnik ten mieć może pewną wartość, o ile będzie mądrze stosowany. W ostatnich latach w miarę „inwazji laików" nastawienie sportowe zmieniło się mocno na niekorzyść. Zapomniano o tym, że sport jest walką, w której zawsze **ktoś musi przegrać.** Robienie z przegranej sportowej tragedii, niemal klęski narodowej, jest **absurdem i przeczy zdrowej idei sportu,** w takiej formie, jak pojmują ją po dzień dzisiejszy Anglicy. Dla Anglików najważniejszym w ocenie wydarzenia sportowego jest, by odbyło się ono w sposób fair i rycerski. Zawodnik, względnie drużyna, która okaże się słabsza i potrafi z honorem przegrać jest nie mniej ceniona, niż zwycięzca. To jest jedynie słuszne i racjonalne kryterium.

●

Doskonała postawa **piłkarzy szwajcarskich** w Paryżu, a w szczególności imponujące ich zwycięstwo nad Niemcami, wywołało w kraju ogólny entuzjazm. Szybko zawiązał się komitet uczczenia zwycięzców, który postawił sobie za cel zebranie sumy, za którą można by piłkarzom zaofiarować odpowiednie upominki. Zbiórka szła szybko i przed kilkoma dniami wszyscy futboliści, którzy uczestniczyli w mistrzostwach świata otrzymali „honorowe zegarki" najprawdziwszej marki szwajcarskiej.

●

Anglicy nie uznają żadnych koncesji gdy chodzi o amatorstwo. W słynnej drużynie Arsenal grał na środku pomocy amator Joy, którego mamy zresztą żywo w pamięci z meczu Polska — Anglia na olimpiadzie w Berlinie. Jego to bowiem zasługą w znacznej mierze było, że Anglicy omal nie nadrobili pięciu straconych bramek. Otóż Arsenal chcąc odwdzięczyć się Joy'emu za „wysługę" zawiadomił Związek, że pragnie mu ofiarować **honorową nagrodę.** Związek jednak kategorycznie się temu sprzeciwił, zawiadamiając, że tego rodzaju akt byłby **naruszeniem zasad amatorskich.**

●

Sport jest w modzie. Niedawno oglądaliśmy w pismach ilustrowanych ministrów włoskich skaczących przez bagnety. Nie pozostaje w tyle p. **F. Pietri, minister Francji, który mimo 56 lat zdobył oznakę sportową,** startując w czterech konkurencjach, rzucił kulą 7.40 i przebiegł 1000 m w czasie 4 m. 12 sek.

●

Wedle statystyki niemieckiego urzędu statystycznego **sport uprawia w Rzeszy 20 milionów ludzi** w wieku od 10—50 lat. W Rzeszy (bez Austrii) istnieje 150.000 obiektów sportowych, zajmujących przestrzeń 745 milionów metrów kwadratowych. Obok 861 stadionów istnieje 91.000 mniejszych boisk i placów sportowych, 19.000 hal gimnastycznych, 5.500 urządzeń pływackich, 2.300 placów dla sportów wodnych, 23.000 strzelnic, 2.000 torów hippicznych, 2.300 torów zimowych

●

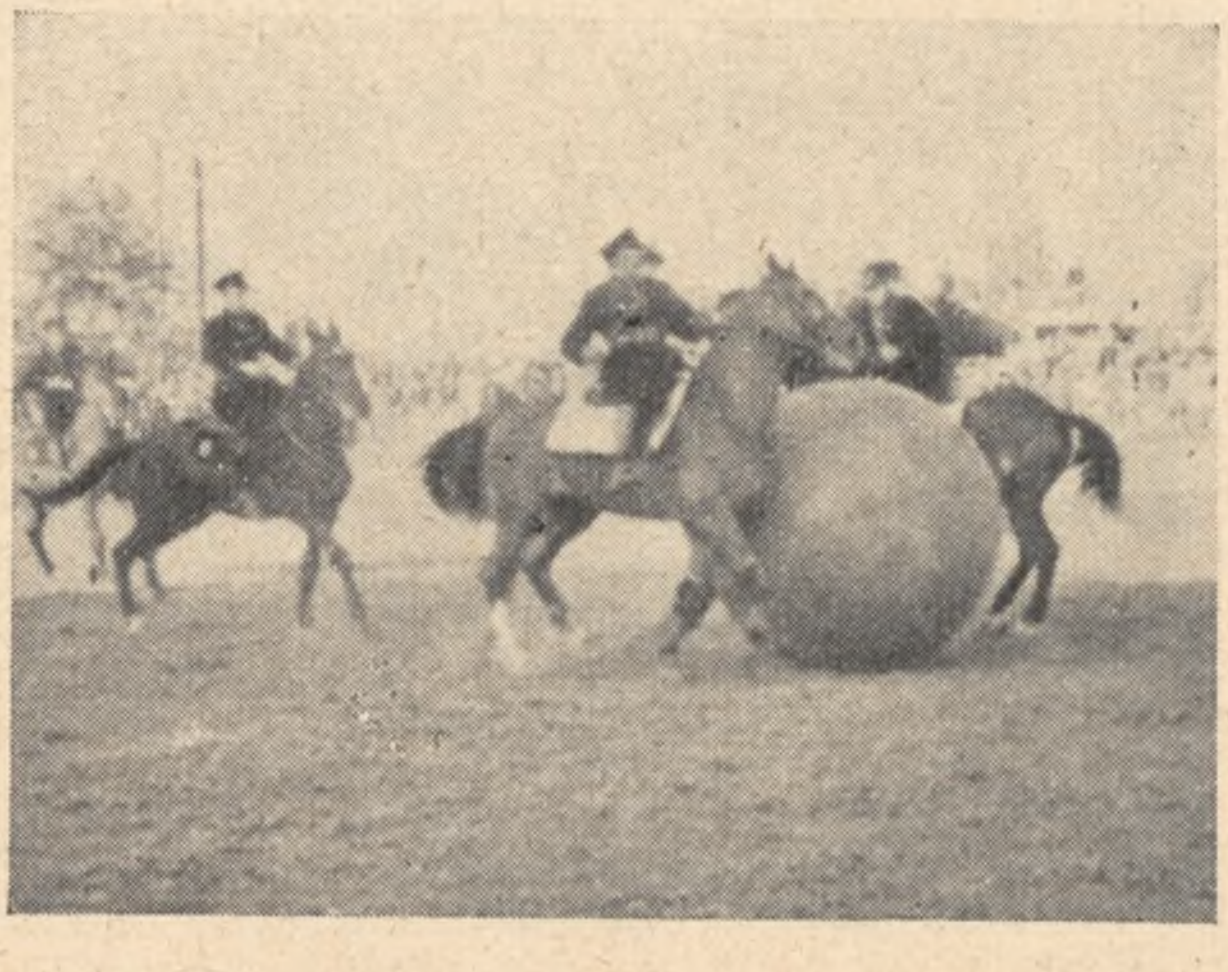
W Sztokholmie odbyła się konferencja przedstawicieli sportów zimowych Szwecji, Norwegii i Finlandii. Postanowiono w przyszłości we wszystkich kwestiach zachować **wspólną linię.** Po ukończeniu obecnego turnieju Finlandia — Norwegia zorganizowane zostaną, jako stałe imprezy, trójmecze narciarskie Szwecja — Norwegia — Finlandia.

●

Mistrzem piłkarskim Niemiec został klub sportowy **Hannover 96.** Pierwsze spotkanie finałowe Hannoveru ze starym mistrzem Schalke zakończyło się jak wiadomo po przedłużeniu remisem, to też mecz powtórzono i hanowerczycy utrzymali się na wierzchu. W rodzinnym mieście fetowano zwycięzców wedle wszelkich przepisów. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego. Niecodziennym wydarzeniem jest natomiast fakt, że Schalke, który utracił mistrzostwo przyjmowany był w siedzibie swej Gelsenkirchen z **niebywałymi honorami.** W uroczystym pochodzie udział brały wszystkie władze, zmobilizowano orkiestrę i z własnej woli stanęło niemal całe miasto, by uczcić drużynę, która dziś ustąpiła wprawdzie miejsca lepszemu, jednak przez wiele lat kroczyła dumnie na czele niemieckiego piłkarstwa.

●

Pod wpływem niepowodzenia piłkarzy stracono w niemieckich kołach futbolowych całkowicie głowę. Narzeka się na system i metody, czyni się wymówki graczom, że nie zdobywają się na konieczny entuzjazm, odmawia się drużynom zalet, o jakie posądzano ich nie tak dawno w niemilknących hymnach pochwalnych. Jest to normalne zjawisko, z jakim spotkalibyśmy się w każdym kraju. Ciekawe jest, że coraz bardziej zagęszczają się głosy lansujące projekt stworzenia ekstraklasy obejmującej ograniczoną ilość najlepszych drużyn. Inaczej mówiąc chodzi o Ligę. Przeciwnicy zwalczają ją ciężką kolubryną — straszakiem zawodowstwa. Mniej bojaźliwi odpowiadają, że nawet i wówczas dałoby się utrzymać amatorstwa. Dodać można: w takiej formie w jakiej obowiązuje w Niemczech — z całą pewnością!



Push-ball.

Z ŻYCIA OBOZOWEGO

W DURYCZACH

W głębokim lesie, tuż nad kapryśną wstęgą Bugu obrała sobie miejsce IX grupa Obozów Letnich PW. Szereg rozrzuconych namiotów i drewnianych baraków, służy za mieszkania sześciuset chłopcom przybyłym tu z całych Kresów Wschodnich.

Gwar i ruch niebywały. Wszystko tętni młodością i werwą — wszystko ożywione, radosne, chociaż zajęte pracą.

Jędrne, opalone na brąz ciała młodzieży otoczyły wieńcem młodego oficera i wchłaniają z zapamiętaniem każde jego słowo. Jest właśnie wykład o broni. Czujnymi spojrzeniami śledzą każdy jego ruch, pamiętając, że wyspecjalizowanie się w mustrze karabinowej, zwrotach i marszach stanowi podwalinę pod potęgę i bezpieczeństwo państwa polskiego.

Czym więcej będzie zapału, tym lepsze osiągną rezultaty. Zdają sobie z tego doskonale sprawę. To też gdzie okiem nie rzucić wre praca. W pobliżu właśnie ćwiczy grupka młodzieży. Podchodzimy bliżej ciekawi co oni robią w pełnym rynsztunku po właściwych ćwiczeniach. Jak nas informuje idący z nami major, są to chłopcy, którzy w czasie ćwiczeń nie pogłębili jeszcze dokładnie tajników musztry i teraz poza godzinami obowiązującymi‘ ćwiczą w pocie czoła chcąc za wszelką cenę dorównać zdolniejszym kolegom. Praca ta tym bardziej jest godną podziwu, że ćwiczą oni obok placu sportowego, na którym w tej chwili hasa ze trzystu junaków grając beztrosko w piłkę nożną, siatkówkę i okszykówkę. A jednak myśl przewodnia, myśl, że praca ta przeznaczona jest dla wielkiej Polski dodaje im sił i pozwala na utrzymanie się w karbach.

W tej chwili przechodzi ze śpiewem na ustach liczna grupa młodzieży, powracająca z ćwiczeń w terenie. Wracają w zwartych szeregach, a z głosów ich bije radość i pełnia sił. Tam ciężką mieli pracę. Trzeba było wykazać lisią przebiegłość. Podchody. Każda dziura czy wyniosłość w terenie, każdy krzaczek zamieniał się w potężną fortecę. Szare mundurki chłopców pełzną po ziemi zdobywając piędź po piędzi teren „nieprzyjaciela“. To nie żarty, to wojna. Prawdziwa wojna, chociaż nieprzyjaciela zastępują chorągiewki, a ogień artylerii ślepe naboje karabinowe. Cóż z tego? Oni przeżywają te ćwiczenia naprawdę, wiedząc, że np. Niemcy mają tyle a tyle milionów członków pw, tyle a tyle eskadr lotniczych, tyle a tyle czołgów i armat itp... a my nie. Zaciskają więc zęby i prą naprzód mimo, że kamienie i gałęzie wdzierają się w ubranie, kalecząc czasami ciało.

W czasie takich popołudniowych i nocnych ćwiczeń zdarzają się wesołe nieporozumienia, jedno z nich usłyszane od znajomego oficera opowiem: działo się to w czasie nocnych ćwiczeń. Ciemno choć oko wykol. Oddział zaszył się w gęstwinę. W okół cisza, tylko gdzieś z dala słychać głos puchacza. Chłopcy porozumiewają się szeptem. Dowódca oczekujący natarcia nieprzyjaciela chodzi zdenerwowany. Już dawno po północy, gdzie u diabła się oni podzieli! W końcu postanawia wysłać patrol, który podszedłby wroga i zobaczył co się tam dzieje. Chłopcy zaszywają się w las. Trochę im dusza na ramieniu dygocze, ale posuwają się mężnie naprzód. Wychodzą na jakąś polanę. Z drugiej strony pod lasem jeden z nich dzięki księżycowi, który wysunął się z za chmur zauważył jakieś podejrzane ruchy. Czołgają się więc w ciszy przez polanę. Nieszczęście chciało, że ich również zobaczono. Dowódca tamtego oddziału wzywa ich do poddania się. Powstają z ociąganiem i posuwają się do zaimprowizowanych okopów. Proszę sobie teraz wyobrazić konsternację i śmiechy, gdy okazało się, że patrol zabłądził i wpadł na swój oddział, który go wziął do niewoli.

Tego rodzaju powiastki i przygody skrzące się w ustach opowiadających humorem mógłbym ciągnąć w nieskończoność — poprzestanę jednak na tej.

Gdy księżyć wysrebrzy szosy i rzekę i mglistym tiulem oszroni drzewa w okół olbrzymiego placu sportowego, zbierają się junacy. Pada komenda: Kompania! Kierunek ognisko, marsz! Idą ochotnie na to ognisko, wiedząc, że ono wszystko wysłucha i wszystkich zaczaruje, wyzłoci najcięższe zmartwienia, a żarem przepali niemoc i zwątpienie. Wraz z płomieniami płyną w noc pieśni, potem śmieszne dialogi, żarty i deklamacje.

Już czas na spoczynek. Wracają kompaniami i ustawiają się w karny czworobok przed flagą narodową. Sześćset mundurów wysrebrzonych blaskiem księżyca żegna znak Orła Białego. Chwila ciszy grobowej... chorągiew majestatycznie spływa z szczytu jak srebrny ptak, aż spocznie w rękach dyżurnego oficera.

Potem modlitwa i pożegnanie.

Sprężystym krokiem podąża w środek czworoboku komendant grupy Obozów Letnich PW.

„Dobranoc hufce!“

„Dobranoc panie majorze!“ — odpowiada potężnie, zgodny chór. Dzień pracy minął — pracy mrówczej, obliczonej na daleką przyszłość, mającej na celu potęgę Rzeczypospolitej Polskiej.

Przy Bugu czuwa straż, młodego serca i mocnej dłoni kresowiaka, co granic swej ziemi strzeże czujnie i nieustępliwie.

Tadeusz Dąbrowski.

TATRZAŃSKIE S.O.S.

W związku z wzrastającą z roku na rok liczbą nieszczęśliwych wypadków w Tatrach, Polskie Tow. Tatrzańskie wydało swego czasu specjalne afisze, informujące o trudnościach terenowych, częstokroć niewinnie się prezentujących, a powodujących nieszczęśliwe wypadki. Afisze zredagowane przez Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe zawierają prócz ostrzeżeń i rad, szczegółowe informacje o sposobie alarmowania w razie wypadku i konieczności wezwania pomocy. Afisze zostały i w tym roku rozwieszone we wszystkich schroniskach i stacjach turystycznych na terenei Tatr i Podtatrza, w hotelach, pensjonatach, zakładach gastronomicznych itp.

W schroniskach tatrzańskich PTT ukazały się również specjalne ostrzeżenia, skierowane pod adresem niedoświadczonych turystów, którzy dają się uwieść pozorom łatwości wycieczek w niektóre partie Tatr i padają ofiarą wypadków. Wiele takich wypadków, nawet śmiertelnych zdarza się niemal każdego roku, zwłaszcza w rejonie Czerwonych Wierchów, których rozłożyste, trawiaste masywy uwodzą turystów, niewiedzących, że niewinnie wyglądające stoki Czerwonych Wierchów są w dole popodcinane, a niebezpieczeństwo potęgują jeszcze śliskość i kruchość, właściwe wapiennym skałom.

WSTĘPY DO SCHRONISK GÓRSKICH PTT ZNIESIONE.

Ostatnio zostały całkowicie zniesione wstępy, pobierane od turystów niezrzeszonych i nie nocujących, tylko wstępujących dla odpoczynku do schronisk górskich PTT. Od tej chwili wstęp do każdego schroniska górskiego PTT jest dla wszystkich wolny i bezpłatny.



PRACE KOMITETU ORGANIZACYJNEGO MISTRZOSTW FIS

Komitet organizacyjny narciarskich mistrzostw świata w miarę przybliżanie się daty 11 lutego 1939 rozwija coraz bardziej intensywną działalność. Wszystkie dwanaście komisyj specjalnych komitetu pracują całą parą.

Komisja sportowo-techniczna, której przewodniczy gen. Bernard Mond odbyła dwa posiedzenia i wkrótce zbierze się na trzecie. Zostały utworzone podkomisje do przeprowadzenia poszczególnych zadań i powołano kierownictwa różnych konkurencyj, które zajęły się przygotowaniem profilów tras w trzech wariantach, uwzględniających ośrodek treningowy dla zawodników, którzy są poddani specjalnej diecie i odbywają systematyczne ćwiczenia fizyczne. Dla niektórych zawodników prowadzi się akcję dożywiania. Ośrodkiem kieruje z ramienia komisji sportowej Polskiego Związku Narciarskiego — dyr. W. Kasztelewicz.

Przygotowano już wymagane przez międzynarodowe przepisy trzy trasy zjazdowe. Skocznia na Krokwi znajduje się w ostatecznej przebudowie, a wkrótce rozpocznie się budową stadionu narciarskiego u stóp skoczni.

Komisja propagandy i prasy prowadzi działalność propagandową za granicą i w kraju. Żywe zainteresowanie zawodami wykazało Polskie Radio, a także broadcastingi zagraniczne. Pięć krajów zgłosiło dotąd zapotrzebowanie na transmisje z przebiegu zawodów. Jednakże zorganizowanie pełnowartościowej obsługi prasowej i radiowej napotyka na dużo trudności z powodu braku dostatecznych urządzeń telekomunikacyjnych na terenie Zakopanego.

Dla zaradzenia temu komitet organizacyjny zwrócił się z prośbą do Ministerstwa Poczt i Telegrafów o wprowadzenie na czas zawodów dodatkowych urządzeń pocztowych oraz zwiększenie liczby obwodów telefonicznych Kraków — Zakopane. Stanowisko ministerstwa jest nader życzliwe. Zresztą, obecny system telekomunikacyjny w Zakopanem nie może już podołać wymaganiom wielkiego sezonu i w każdym razie wymaga rozbudowy. Poczta projektuje wprowadzenie na czas zawodów lotnych urzędów pocztowych mieszczących się w autobusach, a także instytucji analogicznej do poczty peronowej.

Wydział turystyki Ministerstwa Komunikacji udziela akcji propagandowej komitetu daleko idącego poparcia, a PBP „Orbis" oddało swoje organa do dyspozycji komisji propagandowej i prasy, na czele której stoi dyr. M. Fularski. Także biura podróży „Francopol" i Wagons-Lits/Cook przyrzekły swoje poparcie.

Nad godną reprezentacją, wobec zagranicy, czuwa komisja reprezentacyjna. Ułożyła ona szczegółowy program przyjęć i uroczystości. Zajęła się ona także zainteresowaniem przemysłu sprawą okolicznościowej wytwórczości, w czym napotkała zrozumienie i wielką życzliwość. Komisja komunikacyjna opracowała wytyczne, na których oprze się wzmocnienie ruchu kolejowego w czasie trwania imprezy, a także wysunęła dezyderaty wobec kolei zagranicznych. Komisja kwaterunkowa utworzyła w Zakopanem specjalne biuro, które prowadzi rejestrację lokali, przygotowując szczegółowy plan rozkwaterowania przybyszów. Kwestią zjazdu, pobytów ryczałtowych w czasie trwania zawodów etc. zajmuje się komisja zjazdu masowego i werbunku. Komisja ta współpracuje ściśle z Ligą Popierania Turystyki.

Komisja artystyczna opracowała projekty dekoracji Zakopanego i gór, a także rozpisała konkurs na plakat propagandowy.

Na szczególną uwagę zasługują prace komisji inwestycyjno-budowlanej, która działa od blisko roku. Rozpoczęto już budowę nowego schroniska na Kalatówkach, którą według planów komisji prowadzi Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy, kolei górskiej na Gubałówkę, ukończono przebudowę ulicy Zamojskiego, obecnie zaś przystąpiono do poszerzenia i unowocześnienia ulicy Kościuszki. Przewidziana jest także budowa w Zakopanem hotelu dziennego przez Ligę Popierania Turystyki, a Ministerstwo Komunikacji przyśpieszyło w związku z zawodami FIS budowę nowego dworca i przebudowę już istniejących urządzeń kolejowych, tak, by mogły podołać zwiększonym potrzebom.

Narciarskie mistrzostwa świata odgrywają rolę bodźca przyśpieszającego wykonanie inwestycyj koniecznych dla rozwoju Zakopanego jako uzdrowiska.

HUMOR



Gra na wysokim poziomie.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3
Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93